POLAK

W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich--

27 Sierpnia 1909 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* *Rok V Nr. 35*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się

przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

OD REDAKCJI

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne korespondencję z Guarauny, drukowaną w jednym z poprzednich numerów, (22) w której koloniści opisują cały szereg zajść z fazenderem i policją, uskarżając się na bezprawie, krzywdy i koszta, jakie zmuszeni są ponosić w walce o swoje prawa. W Nr. 26 jeden z naszych korespondentów omawiając wogóle nasze stosunki i nasze stanowisko w Brazylji, na poparcie swoich twierdzeń, powołał się na korespondencję Guaraończyków, przyczym wyraził rozbieżny pogląd na naszą immigrację, jak również na naszą politykę.

W odpowiedzi otrzymaliśmy list, w którym koloniści z oburzeniem protestują przeciwko krytycznemu stanowisku, jakie autor korespondencj w Nr. 26 zajął wobec ich poglądów, przypisując mu złą wolę i nietakt.

Uważamy, że sprawa poruszona przez kolonistów z Guarauny, jak również ich protest interesować powinny całą kolonję polską w Brazylji; nie jesteśmy dziećmi i nauczyć się musimy mówić i wysłuchiwać prawdę, choć może nie zawsze przyjemną; tylko w ten sposób będziemy mogli zdać sobie jasno sprawę ze swych błędów, wynaleźć sposób na rozmaite choroby trapiące tu nasze młode społeczeństwo.

W nadziei że przyjaciele nasi na Guaraunie przyjmą od nas tych kilka słów prawdy z tym sercem, z jakim je do nich piszemy, decydujemy się dać im publiczną odpowiedź.

Kolonistom z Guarauny.

List panów w odpowiedzi na rzekomo do panów wystosowany artykuł otrzymaliśmy i możemy panów zapewnić, że autor korespondencji w Nr. 26 miał przedewszystkim dobro kolonji polskich, a więc i interesa panów na względzie; powołać się na przykład sprawy która miała miejsce w Guaraunie autor miał prawo, bo przecież panowie dlatego ogłosiliście swój artykuł, żeby zeń ludzie korzystali i czerpali wiadomości i ostrzeżenia w nim zawarte. Każdy inaczej myśli i dobrze jest wiedzieć w jaki sposób daną sprawę pojmują nasi sąsiedzi, blizcy i dalecy, bo w ten sposób możemy nieraz pewniejszy sąd wydać o naszych własnych postępkach. Krytyka, czyli rozważanie wszystkiego co się przed naszymi oczyma dzieje, jest rzeczą konieczną i ona jedynie prowadzi ludzi do zastanowienia i postępu.

Trzeba nauczyć się cenić zdanie innych, szukać dobrej woli, a nie złośliwej intencji w cudzej mowie — jest to gwarancją szczęśliwego spółżycia, warunkiem rozwoju uczuć gromadzkich, których brak tak bardzo tu odczuwamy, bo sprowadza on raz po raz na poszczególnych naszych braci, na mniejsze lub większe kolonje klęski w rodzaju opisanej walki z policją i fazenderem na Guaraunie.

Pogląd panów na emigrację sprostostowaliśmy w komentarzu, którym opatrzyliśmy waszą korespondencję. Autor artykułu w N. 26, jak panowie widzicie opinję naszą podziela. Bracia nasi w pewnej liczbie muszą emigrować z Polski broniąc się przed głodową śmiercią, lub jeśli są osobiście zamożni, przez usunięcie się z rynku pracy dając innym możność znalezienia zarobku i utrzymania. Raju na świecie niema. Ameryka północna, dokąd wędrowali głównie dotąd polacy, przechodzi kryzys przemysłowy i finansowy, to znaczy że wiele fabryk i kopalni tam stoi z braku zamówień albo kapitału na prowadzenie przedsiębiorstwa; robotnicy dawni przechodzą tam teraz biedę, cóż dopiero mówić o nowych. Jedynym krajem gdzie mamy możność zdobycia w pierwszej chwili utrzymania a następnie bezwarunkowo dobrobytu i to znacznego jest Brazylja, głównie Parana; przybycie do nas kilkunastu i kilkudziesięciu tysięcy braci z Polski wzmoże nasze siły; jeśli nas tu będzie więcej, żaden fazender ani żaden policjant nie ośmieli się nas krzywdzić; wygrażania jakiegoś głupiego kabokla lub urzędnika, że każe wyrżnąć lub spalić kolonję, jest dziecińtwem, panowie musicie wiedzieć że jest to przechwałka, i nikogo zastraszać nie powinno.

Poruszamy tę całą sprawę dla tego raz jeszcze, że widzimy, że z rozstrząsania jej może wyniknąć tylko korzyść dla nas, powinniśmy raz przecie się zdecydować na stanowisko nie krzywdzonych obcokrajowców, ale równouprawnionych obywateli, którzy nie narzekać na stosunki, bezprawia i krzywdy, ale działać winni by stosunki się zmieniały na naszą korzyść, by prawo było wykonywanem, by krzywdy nie miały miejsca.

Panowie nazywacie wystąpienie swoje gromadnem i słusznie, ale zapominacie że wasza gromada w porównaniu do obcych jest maleńką, że w walce o prawa uczestniczyć winna gromada większa, którą tworzyć mogą tylko wszystkie kolonje razem.

Wypływa ztąd obowiązek porozumiewania się z innymi, częstych stosunków, wzajemnej oświaty, a więc i krytyki, która nie wyklucza braterskich stosunków i solidarności a przedewszystkiem jednolitej polityki, podporządkowywania interesów poszczególnych ludzi, interesom kolonji, interesów poszczególnych kolonji, interesom całego polskiego społeczeństwa tutaj.

Dopóki jedni z nas przez brak oświaty, dla komostwa, przez groszowe wyrachowanie będą należeć tu do pikapauw, tu do maragatów, tam do kolligacji i t. d. dopóki nie zrozumimy, że interesa kolonji są przeciwne interesom miast, albo interesom fazenderów i dadzą się skupić pod jednym sztandarem, dopóki nie uznamy, że oświata to nie zbytek ale pierwszorzędna potrzeba, dopóki będziemy uważać grosz wydany na nauczyciela za jakąś jałmużnę a nie za obowiązek względem własnego sumienia, własnych dzieci, własnego społeczeństwa, dopóty krzywdy, zajścia, bezprawia i t. d. w rodzaju opisanych w waszej korespondencji będą miały miejsce, dopóty każdy fazender i urzędniczyna będą sobie rościli prawo do jakichś osobliwych względów, korzystać będą z bezkarności, popełniać bezprawia.

W sprawie Guarauńskiej jest jeszcze jeden szczegół, którego nie poruszaliśmy w swoim czasie, ale który jako charakterystyczny musimy tutaj podnieść. Mianowicie panowie nie szczędziliście kosztów, by na swoim postawić. Kolonja straciła prócz pieniędzy (między innymi 400 milów na adwokata) mnóstwo czasu na wystąpienia, skargi, reklamacje u władz i t. p. Taka hojność jest pochwały godna, bo cel, który osiągnąć należało więcej był wart od pieniędzy; dla kolonii był to punkt honoru, który gotowa była wszelkim poświęceniem okupić; powtarzamy, takie stanowisko, taka determinacja jest godna pochwały.

Jednakże gdy ktoś prywatny robi wydatki, które wydają się nam zbędnymi, pozwalamy sobie sąd o tym wydawać, jeśli to robi jednostka zbiorowa, w tym razie kolonja, tymbardziej, nie tylko możemy, ale powinniśmy sąd o tym sobie wyrobić, wszyscy bowiem musimy się poczuwać do obowiązku stania na straży interesów ogółu i poszczególnych jednostek, które jedne świadomie, drugie mniej zeznawczo uczestniczą w ciężarach, ponoszonych w imię solidarności obywatelskiej.

Naszym zdaniem sprawa cała kosztowała kolonję za dużo. Adwokat dla wypuszczenia aresztowanego na wolność był zupełnie niepotrzebnym, przedewszystkiem nie potrzebną była jego podróż do Kurytyby Stróż był aresztowany nieprawnie, policja w Kurytybie wypuściłaby go sama na wolność, bo nie było najmniejszej zasady trzymać go w areszcie. Przypuśćmy, że jakiś mały urzędniczyna w Kurytybie chcąc dogodzić komisarzowi z Ponta Grossy nie dał znać szefowi policji o aresztowaniu i przetrzymaniu nieprawnem w aresztach owego stróża, wystarczyłoby kilka słów pierwszego lepszego obywatela, redakcji naszej, lub ostatecznie choćby i adwokata z Kurytyby by sprawę wyświetlić i aresztowanemu zwrócić wolność.

Trzeba było napisać, albo wreszcie zatelegrafować do nas, czy do kogo znajomego w Kurytybie, najlepiej w tym razie do którego z deputowanych lub zastępcy komitetu wyborczego, a sprawa nie kosztowałaby więcej niż koszt marki lub telegramu.

Panowie na jedyną obronę swoją możecie podać brak na kolonji kogo kolwiek, ktoby tą sprawą pokierował, brak znajomości prawa, brak stosunków z Kurytybą, brak wiadomości kto jest szefem politycznym, kto przedstawicielem komitetu wyborczego, brak wyborców na kolonji, nieobycie z korespondencją i telegrafem, to są przyczyny, że to co powinno było być załatwione spokojnie, bez żadnych prawie wydatków, kosztowało licząc i czas stracony przez kolonistów parę tysięcy milrejsów.

Dla czego na kolonji brak osoby inteligentnej, dla czego niema wyborców, dla czego koloniści lub ktoś jeden przynajmniej nie posiada niezbędnych wiadomości z dziedziny prawa? Są to rzeczy od nas, od naszej dobrej woli zależne, kolonja jak widzimy posiada środki, nie może się bronić ubóstwem.

Ale my wolimy robić oszczędności na szkole, na nauczycielu, na książce, na gazecie, jesteśmy za to hojni nadmiernie dla księży, adwokatów, policji i t. d. czasu na przeczytanie książki pouczającej, pisma, nie mamy, szafujemy go za to na procesa, chodzenie do opiekunów rozmaitych, ujadanie się z policją i t. p.

Wspomnieliśmy o szkole, wiemy jak trudno u nas nauczycielowi się utrzymać, wiemy, że nie jeden głod znosi, albo z głodu się zapija. Czy wina tu tylko po stronie nauczycieli? bynajmniej.

Słyszeliście panowie zapewne gadkę, że Francję w 1870 roku pobił nie Bismark, nie Moltke, nie armja Wilhelma, ale— nauczyciel wiejski. Co znaczy to powiedzenie? — to, że uświadomiony żołnierz niemiecki, z obudzonym patryotyzmem, z poczuciem honoru i obowiązkowości, z dyscypliną wreszcie, do której wdrożyli go w szkole, nim stanął w szeregach, okazał się wyższym od swego kolegi francuskiego. Nie pomogła furja francuzów, odwaga i bohaterstwo jednostek, musieli uledz nie liczbie, ale zorganizowanej woli, lepszemu przygotowaniu, wyższej kulturze żołnierza niemieckiego. Zasługę przypisano nauczycielowi wiejskiemu — i słusznie; on był pionerem tej kultury, on szerzył oświatę, on szczepił poczucie obowiązku i karności, za jego sprawą do umysłów dzieci a potem ludu przechodziły szczytne hasła poetów, myśli głębokie filozofów, do serc ich, gorące uczucia patryotów niemieckich pierwszej połowy 19 stulecia. Im zawdzięczają Niemcy swoje odrodzenie, swój hart i siłę, wreszcie tę potęgę, którą dziś nienawidzieć możemy, ale podziwiać musimy!

Nauczyciel i oświata—to byli ci cudotwórcy co przerobili Niemcy z państewek słabych, kłótliwych, pogardzanych na państwo potężne, które dziś o władanie światem się ubiega.

Oświata — to jest ten talizman, który zmienia narody ze słabych i poniewieranych na silne i poważane.

Do oświaty dążyć, oświatę między swoimi braćmi szerzyć to jest i obowiązek nasz i zadanie najważniejsze na teraz.

Policzmy jakie koszta dla nas pociąga brak oświaty, jaki podatek szalony płacimy rok rocznie za naszą nieświadomość, za naszą niezaradność, a przekonamy się że to co wydajemy dzisiaj na szkoły — to drobiazg, w porównaniu z tamtymi sumami, które tracimy bezużytecznie i bezpowrotnie.

Żałujemy na szkołę, uważamy, że milrejs na miesiąc od dziecka jest już dużo, a nieraz i na ten milrejs każemy nauczycielowi czekać i tylko poświęcenie, albo ostatnią nędza zmusza dziś ludzi na ten chleb gorzki, kto może to od niego ucieka; słyszymy też nieraz skargi na nauczycieli, że nie są przygotowani należycie, że nałogowi i t. d., ale czy odpowiednich ludzi odpowiednio chcemy opłacać, bynajmniej, z łaski się to robi i dla tego korzyści z dzisiejszej nauki nie widzimy.

Gdyby pieniądze stracone na Guaraunie, koloniści użyli na czytelnię i opłatę dobrego nauczyciela byłby to posiew, któryby stokrotne wydał owoce, byłaby korzyść dla tych co żyją i dla tych co przyjść muszą, byłby przykład dla innych.

Pieniądze wydane na adwokata, na urzędników, zaostrzą tylko tych ostatnich apetyt, pobudzą do prześladowań, których celem zawsze będzie okup pieniężny.

nniśmy gwałcić woli jedni drugich, a szanować godność ludzką w każdym z nas. Wiedzmy, że wszelkie zło, złe następstwa za sobą pociąga.

Uważajmy, abyśmy zawsze stali po stronie nieśmiertelnej prawdy.

Jan Kidrycki.

Przymus.

Jak strasznym i przykrym bywa przymus, chyba nie potrzebuję tego udowodniać, szczególniej tym, którzy choć raz go w życiu doświadczyli. Nie zaszkodzi jednak zastanowić się nad przymusem zachodzącym nieraz w naszym życiu codziennym. Zdawałoby się, że w czasach teraźniejszych, gdy oświata i kultura rozwija się tak szeroko, o żadnym przymusie mowy być nie może. Jednakże teraz, nawet dosyć często, zachodzą związki małżeńskie przymusowe, znajdują się ludzie, którzy używają przymusu względem swych podwładnych, dzieci i t. d.

Najczęściej jednak padają ofiarą przymusu ze strony rodziców córki. Gdyż bardzo często zdarza się, że rodzice dla jakichś celów materjalnych, zmuszają córkę do wyjścia zamąż za nielubianego przez nią człowieka, nieraz starego, lecz bogatego. W ten sposób zniewolona dziewczyna, z czasem już jako kobieta, zaczyna wprost nienawidzić swego męża i wszystko tyczące się wspólnego z nim pożycia. Mąż najczęściej w takich razach o przymusie nic nie wie, a jeżeli i wie, to zdaje się jemu, że żona przyzwyczai się i będzie dobrą matką i gospodynią. Wreszcie co wynika z podobnych małżeństw? Teściowie, którzy liczyli tylko na zysk, jak tylko, zawiodą się pod tym względem na swym zięciu, zaczynają żywić ku niemu nieprzyjazne uczucie, które przechodzi najczęściej w nienawiść, o ile jeszcze córka zacznie skarżyć się rodzicom na swego nielubianego małżonka. Następnie niezgoda rozprzestrzenia się coraz więcej, gdyż nieraz rodzice syna ujmują się za nim i wtedy kłótnia i nienawiść wzajemna obejmuje kilka rodzin. Pomimo że rodzice zmuszali córkę do zamążpójścia, później przyznają jej rację i podzielają jej niechęć do męża; córka zaś nie zastanawiając się nad tym głębiej, przebacza rodzicom z łatwością, ich względem niej przymus i całą złość i żal za życiem złamanym, wywiera na mężu. — Powstała na takich podstawach nienawiść wśród kilku rodzin nieraz prowadzi nawet do zbrodni, nie mówiąc już o powszednim w takich razach wzajemnym oczernianiu się.

Wobec tego czy możemy dopuszczać się wywierania jakiegokolwiek przymusu, szczególniej na dzieci w kwestjach związków małżeńskich? Powinniśmy zawsze pamiętać o strasznych następstwach przymusu i o tem, że nie powi-

Z całej Polski.

UNIWERSYTET WARSZAWSKI. Pisaliśmy niejednokrotnie o zajściach w uniwersytecie warszawskim, który polacy usilnie bojkotowali, jak również o tym, że rząd rosyjski starał się zapełnić ten uniwersytet studentami rosjanami nawet bez odpowiedniego wykształcenia Obecnie rząd znajduje się znowu w kłopocie, gdyż wielka ilość studentów rosjan uniwersytetu warszawskiego, podało prośbę o przeniesienie ich do nowo otworzonego uniwersytetu w Saratowie, w którym miejsc jest jeszcze wiele, odmówić więc studentom nie ma powodu, a znowóż rząd nie chciałby osłabiać placówkę rosyjską w Warszawie.

EMIGRACJA NIEMCÓW Z KRÓLESTWA. Jak donoszą pisma warszawskie, niedawno odbyła się narada pastorów niemieckich w państwie rosyjskim w sprawie zorganizowania wychodźtwa niemców, trudniących się rolnictwem a zamieszkałych w Królestwie Polskim. Dzieje się to podobno za staraniem komisji kolonizacyjnej, która w ten sposób werbuje osadników.

Nie są jednak wyjaśnione przyczyny tej emigracji. Być może iż na naradzie pastorów chodziło tylko o tych niemców z Królestwa Polskiego, którzy zamieszkują Chełmszczyznę, gdzie podobno zaproponowano im korzystne warunki sprzedaży gruntów ze strony miejscowych organizacji rosyjskich. Wykupione na Chełmszczyźnie od niemców grunta mają być oddane rosjanom dla wzmocnienia prawosławia.

Notowaliśmy już niejednokrotnie różne sposoby ucisków i przykrości stosowanych względem polaków przez niemców w Księstwie Poznańskim.

Obecnie zaszedł jeszcze jeden fakt jaskrawo przedstawiający stosunki pod zaborem pruskim. W „Dzienniku Bydgoskim“ czytamy: „Rzecz dotąd niebywała zaszła dn. 11 z. m. w Łęgu w powiecie Chojnickim, gdyż odegrano tam niemy teatr; wyraźnie niemy, bo grano na migi. Rzecz miała się tak: tamtejsze towarzystwo ludowe „Oświata“ obchodziło 15 rocznicę swego istnienia. Przy tej okazji miało się odbyć przedstawienie amatorskie; miano grać znaną sztukę ludową „Genowefę“. Już podczas zabawy w lesie zakazali żandarmi wszelkich polskich śpiewów, oświadczając, że wolno śpiewać tylko po niemiecku. Po powrocie na salę miało się rozpocząć przedstawienie, lecz i tutaj żandarm oświadczył, że wolno grać tylko po niemiecku.

Rozgoryczenie było wielkie, sala była zapełniona aż po brzegi; gdyby teraz oświadczono że przedstawienie się nie odbędzie z powodu zakazu żandarmów, to kto wie do czegoby było przyszło. Postanowiono zatym dać przedstawienie chociaż na migi, aby publiczność za swoje pieniądze coś widziała.

W ten sposób odegrano milcząco dwa czy trzy akty. Naraz pyta żandarm, skąd są amatorowie, że pewnie nie z Łęga; odpowiedziano, że ze Skórcza. Wstał tedy i zakazał całkiem dalszego przedstawienia.

Bądź co bądź przy swej oryginalności miało owo przedstawienie dużo stron humorystycznych, zwłaszcza, że amatorzy nie dali się zbić z tropu. W pierwszym akcie np. gdzie zachodzi pieśń „Śmiało do boju“, rozległ się naraz śpiew, który po długim milczeniu wielkie zrobił wrażenie. Odśpiewano całą pieśń na właściwą melodję, tylko bez słów na znany sposób: la, la, la, la.“ —

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Donosiliśmy już w jednym z poprzednich numerów o wynikłych krwawych starciach Hiszpanów z Kabylami w Maroko, obecnie starcia te zamieniły się w krwawą i zaciętą wojnę.

Dla łatwiejszego orjentowania się w przebiegu wypadków obecnych, w Maroko, chcemy w krótkości przedstawić czytelnikom przyczyny, które zapoczątkowały obecny zatarg.

Od cieśniny Gibraltarskiej aż do granicy Algieru, który jak wiadomo należy do Francji, ciągnie się o 300 kilometrów długa a 52 kilometry szeroka górska kraina zwana „Er Rif“. Krainę tę pokrywa kilka łańcuchów równoległych gór, na stokach których rosną drzewa oliwne, figi, drzewa migdałowe, cytryny i wino. Ludność składa się z niezależnych szczepów, dzikiego i wojowniczego plemienia Berberów, oddawna znanych jako rozbójników groźnych dla wrogów, przeważnie zaś dla kupców. Uznają oni władzę sułtana marokańskiego, o ile mu się uda zmusić ich do daniny.

Na linji brzegowej wznoszą się na wyspach hiszpańskie posterunki fortyfikacyjne Penon de Velez i Alhucemes, na lądzie zaś Melilla. Koło Melilli trzymał się od lat kilku pretendent do tronu marokańskiego, Bu Hamara. Żył dobrze z Hiszpanami i ustąpił im kilka koncesji na eksploatację bogactw mineralnych, zwłaszcza pokładów ołowiu, żelaza i węgla. Dopóki posiadał władzę Bu Hamara, wszystko szło dobrze, z chwilą zaś jego upadku, wodzowie szczepów zakwestjonowali prawo Hiszpanów do kopalni i jak już donosiliśmy o tem, pozabijali i rozpędzili robotników kolejowych. Wysłane oddziały wojska hiszpańskiego zostały pobite. Pomimo cudów waleczności, jakich dokazują Hiszpanie, Berberowie, czyli inaczej zwani Kabyle, wciąż odnoszą zwycięstwa i opanowują coraz więcej punktów strategicznych, tak że wkrótce spodziewać się można zdobycia przez nich Melilli, zawojowanej jeszcze w 1496 przez Hiszpanów pod wodzą księcia Medina Sidonia.

Generał hiszpański Marina broni się rozpaczliwie, straty wynoszą już około 3 tysięcy rannych i zabitych. Walka toczy się pod samymi murami Melilli. Według ostatnich wiadomości, generał Marina zażądał posiłków 75 tysięcy żołnierzy.

Następstwa wojny w Maroko, obecnie już, dla rządu hiszpańskiego przybierają nadzwyczaj smutny obrót. Lud oburzony prowadzeniem tej bezsensownej wojny, która całym ciężarem legnie na jego barki, posunął się do czynnych wystąpień przeciwko rządowi. Ruch rewolucyjny wszczął się w Katalonji. Wszystkie fabryki wstrzymały ruch. Robotnicy rabują i palą budynki publiczne i klasztory. W Barcelonie wre walka rewolucjonistów z wojskiem. Na ulicach barykady. Coraz częstsze zachodzą wypadki, że żołnierze odmawiają posłuszeństwa władzom. W stołecznym mieście Madrycie, tłum ludzi wraz z żołnierzami demonstrował przed pałacem królewskim z okrzykami: „Precz z wojną“! Spodziewany jest w całej Hiszpanji strejk kolei. Cały ruch rewolucyjny w Hiszpanji jest skierowany przeciw królowi i duchowieństwu.

We Francji zaszły poważne zmiany mianowicie prezes gabinetu ministrów Jerzy Clemenceau, który od dłuższego czasu godność tę piastował i odznaczył się jako wytrawny polityk, podał się do dymisji, a z nim cały gabinet ministrów. Obecnie został ministrem spraw zewnętrznych i prezesem ministrów Briand socjalista, oprócz niego w teraźniejszym gabinecie ministrów, jest jeszcze dwóch socjalistów, z tego powodu oczekiwane są wielkie zmiany w polityce tak wewnętrznej i jak zewnętrznej Francji.

Ogólne zainteresowanie w Europie wzbudził aeronauta francuski Bleriot, który na skonstruowanym przez siebie przyrządzie do latania, czyli aeroplanie przeleciał dn. 25 Lipca b. r. kanal La Manche dzielący Francję od Anglji. Aeroplan Bleriota okazał się więc daleko doskonalszym przyrządem do latania od balonu hr. Zeppelina, którym się tak szczycili Niemcy.

Udoskonalenie przyrządu do latania sprowadzi w polityce europejskiej ogromne zmiany. Obecnie już prasa angielska zaznacza, że od czasu jak Bleriot przeleciał La Manche, Anglja przestała być wyspą i że rząd będzie zmuszony wysilić całą energję, aby stworzyć potężną armję lądową, gdyż obecnie sama flota nie będzie w stanie bronić Anglji od nieprzyjacielskiego najazdu.

Spodziewana wkrótce wizyta cara moskiewskiego w Anglji, stała się powodem do całego szeregu mityngów i demonstracji ludu i robotników w Londynie i innych miejscowościach. Na wszystkich mityngach wyrażano w bardzo ostrej formie oburzenie z powodu przyjazdu cara, uzasadniając, że lud angielski miłujący wolność, nie może gościć u siebie tyrana i mordercę tysięcy niewinnych, i że ponieważ car walczy z narodem, więc rosjanie nie tylko nie powinni być dotknięci nieprzyjaznym zachowaniem się ludu angielskiego względem cara, lecz przeciwnie, powinno to ich przychylnie usposobić do anglików.

Korespondencje.

Kampina, 19—7—09.

Z konieczności i z przykrością biorę się do skreślenia poniższych słów, bo nie będę opowiadał czytelnikom „Polaka w Brazylji“ o postępie kolonistów polskich w Araukaryjskiem. Dzisiaj, kochani bracia, nie dowiecie się odemnie o założeniu książnicy lub czytelni na jednej z kolonji naszych, o wzniesieniu budynku szkolnego, szerzącym się czytelnictwie, wstrzemięźliwości i organizowaniu się ludu polskiego, by społem pochwycić pochodnię oświaty w zdrowe, pracowite i niestrudzone ręce, wznieść ją wysoko i świecąc, rozpraszać ciemności na niekorzyść nietoperzy, puszczyków i wogóle „nocy dzieci“.

Dzisiaj zmuszony jestem napiętnować niecne czyny jednostek, zakłócający spokój społeczny i wprost terroryzujących słabsze jednostki.

W niedzielę dnia 1-go sierpnia po 8-mej godzinie wieczorem wracali z zabawy, urządzonej przez „T-wo. Szk. Lud. w Braz.“ na kolonji Kampina, Andrzej Żytkowski i Katarzyna z Żytkowskich Bubniakowa.

W drodze do domu, gdy Andrzej z Katarzyną przechodzili przez rzeczkę, napadli na nich uzbrojeni w kije, ich sąsiedzi: Antoni Kosiński i Ignacy Soczek, poczęli ich obrzucać grubijańskiemi słowy i niemiłosiernie bić po głowach, nogach i rękach, a niewiastę i po piersiach.

Zaskoczeni znienacka Andrzej z Katarzyną poczęli się rozpaczliwie bronić. Obawiając się, żeby na krzyk napadniętych, nie zbiegli się ludzie z poblizkich chat, napastnicy uciekli. Ale widać nielada była rozprawa, bo na Katarzynie Bubniakowej napastnicy podarli całe ubranie w strzępy i bardzo posiniaczyli ją i jej brata.

Ale to nie koniec, bo zło rodzi zło, choroba chorobę, więc i zły czyn A. K. i I. S. znalazł naśladowców, wydał owoce. W dwa tygodnie po tym karygodnym postępku, w niedzielę dnia 15 sierpnia T-wo. „Świt“ urządziło wiec na cześć setnej rocznicy Juljusza Słowackiego. Po zakończeniu wiecu wracały do domu dwie siostry Agnieszka i Florentyna Kampówny.

Gdy niewiasty weszły do lasku, który znajduje się tuż koło ich domu, wyskoczyło do nich dwóch młodych chłopaków. Dziewczęta zaczęły się bronić, nawołując pomocy. Usłyszała to stara ich matka i młodszy brat i nadbiegli w porę. Złoczyńcy, których nazwiska znane są miejscowym kolonistom, uciekli.

Najbardziej demoralizująco wpływa na innych i największą zakałą dla ogółu jest Antoni Kosiński—kolonista, liczący około 40 lat. Napadać na ludzi po drogach, urządzać awantury po wendach, obrzucać błotem ludzi, garnących się do oświaty, lub szerzących zamiłowanie do wiedzy, to jego ulubione rzemiosło. Przed pięciu laty w tym samym miejscu, w którym niedawno napadł Żytkowszczaka i Bubniakową, okrutnie zbił Jana Mikę, dalej bieżącego roku, bez żadnej racji, pastwił się nad umysłowo chorym Stanisławem Trzaskosiem, a nie tak dawno wywołał awanturę w wendzie, napadając na właściciela takowej Marcina Paluszka i t. d. trzeba by wyliczać jego grzechy bez końca.

Ciekawszemu z czytelników, który przeczyta o A. Kosińskim, mimowoli nasunie się pytanie: kim jest A. K.?

Otóż przedewszystkiem A. K. jest bardzo gorliwym katolikiem, poza tem nałogowym pijakiem i lichym gospodarzem, bardzo złym ojcem, na co mam niezbite dowody.

Podobnych Antoniemu Kosińskiemu i Ignacemu Soczkowi, nie tylko w Araukaryjskiem, ale w całej Paranie, jest pokaźna liczba i na nasze nieszczęście, dzięki brakowi jednolitej i silnej organizacji lepszych elementów naszego społeczeństwa, trzęsą oni całymi okolicami i poniekąd nadają ton ogólnemu życiu, przez co wystawiają społeczeństwo polskie na wstyd, hańbę i poniewierkę innych narodowości.

Nie tak dawno u nas w Araukaryjskiem wodzili rej pijacy, awanturnicy i im podobni, bo lepsze żywioły były rozstrzelone, niezorganizowane. Dzisiaj jednak życie weszło na nowe tory i wszystko zmieniło się do niepoznania.

Jednostki światłe i posiadające zdrowy rozsądek, połączyły się w towarzystwa i już przez to samo, jako zwarta i zsolidaryzowana masa, bez hałasu wysunęła się na czoło ogółu, co instynktownie przeczuły szumowiny społeczne, więc poczęły wymyślać stowarzyszonym od masonów, heretyków, bezbożników i t. p., a w ostatnich czasach poczęły ich nawet czynnie znieważać, lecz pałka i wszystkie nadużycia, jakich się dopuszczają, mogą ich zgubić, bo polskie przysłowie: „Jaką bronią walczysz, od takiej zginiesz“, może się sprawdzić.

Za podanie powyższych faktów, odpowiedzialność biorę na siebie

M. Sekuła.

Araukarja, 24—8—09

Kochany Panie Redaktorze!

Z przyjemnością zawsze czytam „Polaka“, a od dość dawna stał się „Polak“ wprost bardzo interesującym, mianowicie od czasu jak zaczął umieszczać na swych szpaltach liczne korespondencje omawiające nasze życie, nasze stosunki towarzyskie i nasze dążenia. Z korespondencji tych widać, że zaczynamy się budzić, że zaczynamy myśleć sami za siebie, że zaczynamy być sami sobą.

Do spraw, o których sami myśleć i radzić powinniśmy należą: nie tylko szkoła, kościół i towarzystwa, ale także sprawy municypalne, stanowe i nawet całej naszej federacji. Abyśmy mogli zaznaczyć, że sami za siebie myślimy, powinniśmy wywierać wpływy na wszystkie te sprawy. Tego już pojedyńczo zrobić nie zdołamy, do tego potrzeba się połączyć wszystkim w jedną organizację, której zadaniem będzie, śledzić bieg spraw politycznych. Nie każden ma czas, możność, i zdolność zajmować się sprawami polityki i nie każdy zdaje sobie jasno sprawę z niektórych urządzeń i zarządzeń, ale w gromadzie znajdą się różni, więc gromada z pośród siebie wybierze najzdolniejszych i najwięcej zaufanych i za siebie pozwoli sprawę polityki miejscowej pilnować. Jeżeli będzie tego potrzeba to ten przez nas wybrany komitet urządzi zebranie wszystkich swych członków na naradę i co wszyscy uradzimy to będzie robione, a nie to, co się tam komuś zachce.

Bez takiej organizacji, nie możemy wystąpić tak jak nam wypada, nie możemy wyzyskać należycie prawa wyborców rolnych i niezależnych.

Z tymi mojemi uwagami zwracam się do

Was sz. panowie, coście już złożyli dowody, że sami za siebie myślicie, proszę każdego z was o wypowiedzenie swego na tą sprawę poglądu i oznaczenia dnia i miejsca gdziebyśmy się razem zebrać mogli i omówiwszy rzecz dokładnie, przystąpili do działania. Czas ucieka, a więc go na marne nie traćmy. Jednocześnie proszę o naszkicowanie ustawy; według mnie wszyscy wyborcy polacy należeć powinni do związku i wybierać z pośród siebie komitet złożony z 5 ludzi, ustanawiają kasę, do której płacą miesięcznie czy kwartalnie po jakich 100 reis, na utrzymanie biura, wydatki pocztowe, drukowanie cyrkularzy i tym podobne. W kasie nie powinno być więcej jak 50$00 wydawać wolno tylko na druk cyrkularzy, papier i marki pocztowe, reszta jest bezpłatnie.

Sz. Redakcja zechce łaskawie ze swej strony podać jakiś wzor dokładniejszy.

Rodacy! zapraszam Was do działania i pozdrawiam. Czołem

Ig. Walkowski

Kampina dnia 16 Sierpnia.

W niedzielę dnia 15 Sierpnia mieliśmy w naszym Towarzystwie „Świt" odczyt p. Jadwigi Jahołkowskiej o Wielkim Pieśniarzu polskim, Juljuszu Słowackim, którego prochy z kraju francuskiego, gdzie umarł, umyślił naród sprowadzić do Polski i w Krakowie na Wawelu ze czcią pogrzebać. Patrząc na obraz Juljusza Słowackiego ustrojony liśćmi palmowymi, słuchaliśmy ze łzami w oczach jego opowieści o mękach polaków, cierpiących za wolność w kopalniach Sybiru, o boleści ojca, któremu zaraza morowa zabrała siedmioro dzieci i żonę. Słyszeliśmy testament Słowackiego, w którym powiada do narodu: „Zaklinam was, abyście nie tracili nadziei i nieśli przed narodem oświaty kaganiec, a kiedy trzeba, to i na śmierć szli dla wybawienia ojczyzny Polski z niewoli".

Tak wszystkie te pieśni do serca ludziom przypadły, że się odzywały głosy w rozmowie po odczycie, że trzeba by sobie do bibljoteki wszystkie książki z wierszami Słowackiego zakupić.

Na zakończenie Zarząd Towarzystwa złożył podpis w imieniu wszystkich członków na uchwałę, w której przyłączamy się do woli całego narodu polskiego, aby: 1) Słowackiego prochy złożone były nie gdzieindziej tylko na Wawelu, 2) aby tam chowano wszystkich tych, których naród za najgodniejszych osądzi.

Teofil Morąg.

Kurytyba dnia 18-8 b. r.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, znalazłem się na zabawie, urządzonej przez Towarzystwo Szkoły Ludowej na kolonji Kampinie, wrażeniami z której pragnę podzielić się z czytelnikami „Polaka". Najprzód muszę się przyznać, że wyjeżdżając do Parany, nigdy nie spodziewałem się, iż spotkam tu tylu swych braci polaków. Chyba niema dziś kraju, gdzie nie było by naszego ludu! Wszędzie on jest i pracując, przyczynia się do dobrobytu ogólno-ludzkiego. Ale wszędzie, dzięki temu, że jest rozbity na niewielkie gromady, że jest nie zorganizowany, ciemny i ślepo wierzy, a przynajmniej wierzył księżom i w księży, jest wyzyskiwany, poniewierany i lekceważony przez inne narody. Wyjątek stanowi napewno jedna Parana, gdzie lud nasz znajduje się w pokaźnej liczbie, w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców tego kraju, gdzie inne narody nie stoją kulturalnie wyżej od niego, z wyjątkiem niemców, którym szybko możemy dorównać, jeżeli gorąco weźmiemy do serca sprawę polskich szkół, jeżeli zarzucimy swe siedziby bibljotekami i czytelniami, jeżeli zorganizujemy latający uniwersytet ludowy i t. p. instytucje oświatowe.

Tu w Paranie lud polski zaczyna się już zastanawiać i więcej myśleć nad swym położeniem. Pomimo tyloletnich mąk i dręczeń jakie cierpiał i cierpi pod trzema zaborami, zaczyna lud nasz poznawać gdzie jest prawdziwa jego obrona i za najpilniejszą potrzebę uważa oświatę.

Tow. Szkoły ludowej w Brazylji urządziło na Kampinie nie tylko zabawę, ale i odczyt z latarnią magiczną. Na korzyść tegoż towarz. odbyła się loterja fantowa. Fanty dawali chętnie koloniści, i o dziwo! nawet małe dzieci. Widać że energja ludu polskiego jest nie pożyta, mimo cały szereg nieszczęść jakich doświadczył nasz naród. Lud budzi się, poznaje cenę wiedzy i dąży do niej, nie szczędząc czasu ni pieniędzy.

O godzinie 12-ej już sala szkolna była przepełnioną. W przeciągu niecałych dwóch godzin wszystkie fanty były rozegrane. Wiele wygranych fantów koloniści ofiarowali na korzyść Tow. Szkoły Ludowej. Oto właśnie najlepszy dowód, że lud tutejszy zrozumiał, iż każdy grosz dany na cele oświatowe, jest jedną z cegieł fundamentu pod budowę szczęścia przyszłych pokoleń w Paranie.

Wielu z nas, drodzy bracia, przekonało się jak to jest niedobrze, gdy człowiek jest ciemny. Wszędzie go oszukują, wyzyskują i w dodatku szydzą sobie z niego. Dlatego starajmy się żebyśmy byli oświeceni, posiadali wiedzę. Czyż my nie mamy historji, której nigdy nie zapomnimy, czyż bohaterskie boje męczenników naszych „za wolność i lud" nie będą nam służyć za gwiazdę przewodnią? O, bezwątpienienia tak! My tutaj w Paranie mając zupełną swobodę, kształćmy się, zakładajmy bratnie towarzystwa, kółka samokształcenia na które w każdą niedzielę schodźmy się wspólnie, czytajmy książki, zastanawiajmy się nad wielkimi ideami głoszonymi przez naszych wieszczów narodowych i starajmy się zrozumieć je do głębi, a wtenczas będziemy się czuli ludźmi.

Nikt z nas niech nie żałuje na dobrą książkę lub gazetę, które zawsze nam korzyść przyniosą i dopomogą zrozumieć wiele dobrych rzeczy, przez co przyszłość nasza będzie pewniejsza i jaśniejsza.

W. Topaczewski.

EKSPORT OGÓLNY STANU PARANA OD LIPCA 1907 r DO CZERWCA 1908 r.

ARTYKUŁY	ILOŚĆ	WARTOŚĆ
Herwa matte	33.020.090 klgr.	16.510:045$000
Wieprzy	23.027 głów	1.708:950$000
Materjału drzewnego	657.577 sztuk	1.086:742$534
Zapałek	13.975 lat	571:356$000
Koni i mułów	7.816 głów	278:635$000
Kawy	591.480 klgr.	262:971$650
Słoniny	6.741 koszy	258:047$500
Mięsa wieprzowego	6.686 beczek	248:645$410
Fiżonu	14.765 work.	217:564$000
Smalcu	2.881 lat	196:730$000
Bananów	557.876 kiści	159.049$200
Bydła	1.504 głów	122:375$000
Tytoniu	13.368 klgr.	33:420$000
Cebuli	1.659 skrzyń	23:604$000
Wódki	347 beczek	22:857$500
Trzonków do mioteł	5.776 wiązek	19:800$000
Kleju	106 beczek	15:556$000
Wyrobów słomianych	9.733 fard	13:903$800
Ryżu	542 worki	12:762$000
Wosku	58 skrzyń	10:642$000
Mąki żytnej	390 beczek	19:947$000
Gontów i obręczy	2.278 wiązek	8:848$000
Rogów	1.321 tuz.	3:443$400
Skór	2.785 klgr.	2:904$000
Włókna roślinnego	2.978 wiązek	2:197$400
Mat (z Pery)	339 wiązek	1:214$000
Miodu	38 skrzyń	1:181$000
Jaj	42 beczki	1:074$000
Włosienia	25 work.	790$000
Ananasów	314 tuz.	704$000
Czosnku	37 skrzyń	850$000
Wina	7 beczek	390$000
Nasienia lnu	7 work.	350$000
Obrzynków skóry	150 work.	285$000
Garbników	170 work.	364$000
		21.808:348$394

KRONIKA.

KANDYDATURA. Na konwencji 22 b. m. zebrani przedstawiciele opozycji przeciw kandydaturze marszałka Hermesa postawili kandydatury: na prezydenta republiki bardzo popularnego w Brazylji senatora Ruy Barbosa i na wice-prezydenta dr. Albuquerque Lins. Wystawienie powyższej kandydatury przyjęto z wielkim uznaniem w stanach Minas Geraes, Rio Grande do Sul, São Paulo, Bahia i Rio de Janeiro.

OCHRONA LASÓW. Do kongresu w Rio został wniesiony przez deputowanego z Rio Grande José Carlos de Carvalho projekt prawa zabraniającego używania drew jako paliwa dla lokomotyw i kotłów parowych, komunikacji kolejowej i wodnej, w celu ochrony drzewostanu.

Piękne bardzo prawo, zdaje się nam jednak, że należałoby wpierw zabronić palenia ros, gdzie sto razy więcej drzewa ginie i bezużytecznie. Racjonalne rolnictwo nie może się opierać na takiej barbarzyńskiej uprawie, odziedziczonej po indjanach; nikt zresztą nie wątpi, że w bardzo prędkim czasie będziemy okolicznościami zmuszeni do zaprzestania stosowania tego środka — w braku lasów. Czy nie lepiej zawczasu zabrać się do uprawy kampu, co pociągnie wprawdzie za sobą koszta, ale o wiele mniejsze niż następnie zalesianie kraju.

BUDŻET municypjum Palmyry (Rio dos Patos).

Ciekawy dokument został opublikowany w Republice przez prefekta municypjum Palmyry, jest to wykaz dochodów i rozchodów rzeczonego municypjum przewidzianych na rok bieżący.

Dochody municypjum są następujące:

podatek na towary	1.200$.
podatek eksportowy	200$
pozwolenia na otwarcie sklepu czy przedsiębiorstwa	80$.
podatek od sklepów i przedsiębiorstw	1.000$.
sprawdzanie miar i wag	250$.
podatek od wozów	250$.
podatek cmentarny	50$.
podatek od psów	90$.
podatek od rzeźni	100$.
podatek od kupców podróżujących	500$.
za ziemię miejską nie zabudowaną	100$.
rozmaite pozwolenia	300$.
drobne	45$.
podatek od wywozu drzewa	300$.
kary	100$.
razem	5.285$.

Rozchody:

pensja prefektowi	1.200$.
sekretarz kamery	360$.
sekretarz prefekta	360$.
prokurator	240$.
poborca	360$.
sprawdzającemu miary i wagi	75$.
fiskal	240$.
opiekun cmentarza	240$.
rozchody kancelaryjne	100$.
roboty publiczne	2.060$.
ewentualne	50$.
razem	5.285$.

Możemy powinszować szczęśliwym mieszkańcom nowego municypjum, rząd municypalny na razie zadowolnił się skromną sumą, trzeba jednak przypuszczać, że na przyszłość stosunek użytecznych wydatków do nieużytecznych będzie inny. Dzisiaj można myśleć, że municypjum i wydatki istnieją tylko na to żeby, zapchać gębę kilku mataczom miejscowym, daj Boże, żeby im się apetyt nie rozigrał, bo proszę uważać: prefekt pobiera pensji czwartą część dochodu municypjum, wszyscy „urzędnicy", a jest ich jak na takie municypjum trochę za wiele pobierają 60 procent dochodu, tylko 40 procent zostaje na tak zwane roboty publiczne, z których to 40 procent połowa jak wiadomo pójdzie na dochód przedsiębiorcy albo dozorców, a daj Boże żeby choć tysiąc milów było użytych na jakie takie załatanie dziur w drogach i mostach.

Powinni nasi koloniści trochę się zainteresować tymi sprawami tymbardziej, że sama municypalność przyznała im pewną wyższość nad tubylcami, mianowicie według tabeli podatków za miejsce na grób, tubylcy nic nie płacą, koloniści — aż mila, zapewne w celu powstrzymania śmiertelności tych ostatnich, bo któżby płacił podatki....

MARKI PAN-AMERYKAŃSKIE. 7-go Września b. r. zaczną kursować w całej Ameryce, a więc i u nas w Brazylji panamerykańskie marki, czyli obowiązujące w całej Ameryce w cenie 200 reis dla listów zamkniętych, gdy dotychczas listy wysyłane za granicę Brazylji opłacały 300 reis; marki te będą obowiązywać tylko w granicach Ameryki.

„Republika" kurytybska wątpi za kilku pismami w Rio, czy ta reforma nie sprowadzi szeregu utrudnień i nieporozumień, wobec absolutnej ignoracji większej części naszych ajentów pocztowych. Przynajmniej szczerze.

NAPAD INDJAN. W ubiegłym tygodniu w Itayopolis napadli indjanie przypuszczalnie ze szczepu „Coroados", braci Kruczkiewiczów, rąbiących las na linji Iracema. Jednemu z nich Maksymowi Kruczkiewiczowi strzała przeszyła szczękę a drugiemu nogę poniżej uda. Kruczkiewicze mieli na tyle przytomności że strzałami przywitali nacierających na nich z pałkami indjan i zmusili do ucieczki.

Następnie starszy brat, chociaż cięższej ranny, wziął na plecy młodszego który nie mógł iść i wyniósł go z lasu przeszedłszy około 2 kilometrów.

Z RIO GRANDE DO RIO DE JANEIRO. Jak już pisaliśmy, w przyszłym roku, stosownie do kontraktu rządu brazylijskiego z towarzystwem kolei São Paulo Rio Grande, będzie otwarta bezpośrednia komunikacja między stanem Rio Grande i stolicą federalną. W obecnej chwili ukończone są prace przygotowawcze i można już określić odległość, jako też i czas, który będzie potrzebny na przejazd z rozmaitych punktów odnośnych stanów.

Odległość wynosi

Od	do Kurytyby	S. Paulo	Rio de Janeiro
Porto Alegre	1.759	2.256	2.752
Rio Grande	1.973	2.470	2.966
Uruguayana	1.745	2.242	2.738
Santa Maria	1.371	1.868	2.364
Cruz Alta	1.210	1.707	2.203
Passo Fundo	1.015	1.512	2.008
Uruguay	833	1.330	1.826

Odległość między Porto Alegre a Santa Maria wynosi — — — 388 kil.
Rio Grande — — — 602 "
Uruguayaną — — — 374 "
Z Santa Maria do Cruz Alta — 161 "
Z Cruz Alta do Passo Fundo — 195 "
Z Passo Fundo do Uruguay — 182 "
Z Uruguayu do Porto da União — 379 "
Z Porto da União do Ponta Grossy 263 "
Z Ponta Grossy do Itarare — 252 "
Z Itarare do São Paulo — 436 "
Z São Paulo do Rio de Janeiro 496 "
Z Kurytyby do Ponta Grossy — 191 kil.

Czas potrzebny do przebycia z Porto Alegre do Santa Maria 12 godzin
Z Porto Alegre do Ponta Grossy 58 "
Z Porto Alegre do São Paulo 84 "
Z Porto Alegre do Rio 96 godzin

Ponta Grossa 19 Sierpnia 09.

Dnia 14 Sierpnia zmarła w Ponta Grossie p. Marja Sieradzka, osierocając męża i małe, bo zaledwie kilkunastodniowe dziecię.

Przez krótki ciąg swego życia (w chwili śmierci liczyła lat 17) potrafiła ś. p. Marja Sieradzka zyskać sympatję współrodaków. To też śmierć jej wzbudziła powszechny i szczery żal.

Cześć jej pamięci!

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

WACŁAW GĄSIOROWSKI

ROK 1809

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z EPOKI NAPOLEOŃSKIEJ

4

— Poddaj się, bo będziesz wisiał! — rechotał Rudzki.

— Dyzma milcz!...

— Kto jesteś — ty tchórzu?!

— Jędrek, pal mu w łeb!...

Młodzieniec wystrzelił, lecz chybił. Żołnierze śmielej natarli. Staremu już sił brakło do zasłaniania się. Dwóch piechurów opatrywało zamki karabinów, aby do pewnego strzału się złożyć.

— Muszę się z wami poznać bliżej!... Muszę ja z wami pogadać!...

— Cel! — rozkazał podoficer.

— Stójcie wołał Rudzki. — Ja muszę ich mieć żywcem!

— Nigdy! Słyszysz szpiegu!...

— Zobaczymy! — śmiał się dziko Rudzki. — Powiesz ty więcej przy węgielkach!... Zachodź mu z tyłu!

— Z tyłu! Poczekaj przechero! Szymon, wal, nie pytaj!

Na to zawołanie siedzący na bryce woźnica, wyrwał zasunięty pod siedzeniem drąg i skoczył z tyłu na Austryaków, niespodziewających się z tej strony napaści.

Raz i drugi zakręcił drągiem i uderzył po kaszkietach. Dwóch żołnierzy padło ogłuszonych.

Zanim spostrzeżono trzeciego przeciwnika ten już zwalił z nóg podoficera. Żołnierze przerażeni odsieczą, nie mogąc wśród panujących ciemności, spotęgowanych jeszcze migocącym się płomieniem pochodni, dosięgnąć przeciwników, cofnęli się pospiesznie.

Rudzki zaklął, zmuszony do ustąpienia. Młodzieniec, chowający się dotąd za plecami starszego swego towarzysza, sięgnął po karabin, leżący około rozciągniętego na ziemi Austryaka i natarł na Rudzkiego.

Dyzma odskoczył do bryki, wołając rozpaczliwie.

— Do mnie! do mnie żołnierze!! Mości Zabielski, ratujcie przed tymi opryszkami!!

W dali rozległy się głuche dźwięki alarmującego bębna. Na skraju drogi migały już pochodnie...

Rudzki chciał umknąć, lecz drogę miał zagrodzoną. Jedynym ratunkiem dlań mógł być pan Tadeusz — lecz ten siedział bez ruchu, jak skamieniały, nie wiedząc, co ze sobą począć.

— Zabielski! — ryczał Rudzki, wijąc się przed wysuniętemi ku niemu żądłami bagnetów.

— Czego waćpan!? — rzucił mimowolnie pan Tadeusz.

Ratuj! Pal w opryszków!...

— Dyzmo! Szpiegu nikczemny... Tu twój koniec będzie!... Chciało ci się wypatrywać w Warszawie!? Pamiętasz, kto ci plagi wyliczyć kazał przed dwoma miesiącami?!...

— Oskierko!! — zawył z wściekłością Rudzki i nagle odtrącił ręką bagnet i z puginałem wpadł na przeciwnika. Jędrek z Szymonem chcieli pospieszyć z pomocą — ale żołnierze znów skupili się, a widząc nadciągającą pomoc, natarli śmielej. Rudzki dławił starego i mocował się z nim. Oskierko, któremu od postrzału noga silnie krwawiła, opierał się dzielnie, lecz w stalowym uścisku Dyzmy słabł i ledwie mógł utrzymać grożącą mu puginałem rękę. Po daremnym wysiłku — przechylił się i upadł. Rudzki przytłoczył go kolanami do ziemi i wzniósł rękę do ciosu.

— Ani mi się waż ruszyć, bo ci zagram na gardle!

— Łotrze!...

— Jeszcze słowo a trzewi z ciebie dobędę!...

Naraz Rudzki zatrząsł się z przerażenia — ktoś z tyłu schwycił go za uzbrojoną puginałem rękę i szybkim ruchem w tył mu wyłamał.

Rudzki był jakby w kleszczach. Leżący pod nim Oskierko szastał się zajadle i cisnął lewą ręką. Napastnik z tyłu obezwładnił go równocześnie.

— Zabielski ratuj!! — jęknął znów Dyzma.

— Jestem! — huknął dźwięczny głos pana Tadeusza, tuż za plecami Rudzkiego.

— Puszczaj mnie! Chcesz tego nikczemnika bronić! Wiesz, że za nim listy gończe...

— Milcz! — przerwał pan Tadeusz. — Coś waść za jeden?!...

— Oskierko... kapitan drugiego pułku ułanów... Księstwa!...

— Puść go! — rozkazał sucho Zabielski, szarpiąc Rudzkiego.

— Oszalałeś!... Chcesz wisieć z nim razem! Nigdy!... Do mnie warta!... Na pomoc!... Ty!

Dyzma nie dokończył — gdyż pan Tadeusz porwał go wpół, zatrząsł i odrzucił gwałtownie, uderzając obezwładnionem ciałem Rudzkiego o koło bryki. Rudzki stracił przytomność.

Zabielski poskoczył ku Oskierce, pomógł mu powstać i z nim razem sunął ku Szymonowi i Jędrkowi, którzy ostatkiem sił walczyli przeciwko przemagającej sile żołnierzy.

— Wal Jędrek! — wołał teraz Oskierko.

— Z tyłu im zachodź! — wtórował pan Tadeusz, który wyrwawszy z rąk osłabłego Szymona drąg, natarł z furyą na Austryaków.

W młodym burmistrzu, kanceliście, krew zagrała. Oczy mu krwią nabiegły. Mimo nastawione bagnety, mimo strzały karabinowe, następował, zadając krwawe razy. Austryacy próbowali się bronić, lecz noc czyniła ich strzały ślepymi, dwoiła liczbę nieprzyjaciela. Gdy jednak Szymon z podniesionym karabinem, a za nim znów Jędrek i Oskierko napadli na żołnierzy z boku, ci pierzchnęli w nieładzie, nawołując się i szykując oparcia w nadciągającej ze wsi pomocy.

Oskierko postrzegł niebezpieczeństwo i zawołał:

— Za mną teraz! W pole!!...

— Zabielski i Jędrek bez wahania poszli za biegnącym Oskierką. Szymon skoczył do woza, pochwycił za kobiałkę i poszedł za ich przykładem.

Austryacy, spostrzegłszy ucieczkę, rzucili się w pogoń. Kiedy jednak cienie uciekających skryły się w czerniejącym na skraju pola zagajniku, odeszła ich ochota do dalszego pościgu.

Zabielski ze swoimi przygodnymi towarzyszami, biegł tymczasem, ile siły stało, klucząc w zagajniku, aby zmylić pogoń. Zagajnik atoli przeszedł w las, mocno podszyty od dołu, zawalony tu i owdzie, snać przez huragan kłodami drzewa, pełen zdradliwie sterczących pni spruchniałych, śniegiem przypruszonych dołów, a rozwierających się nad grzązkiemi błotami powłok lodowych. Uciekający zwolnili kroku, lecz szli jeszcze, ledwie ostrzegając się niekiedy przed napotkaną przeszkodą.

Po godzinie takiej drogi, Oskierko nagle przystanął, oparł się o sosnę i rzucił głucho.

— Kroku dalej stąpić nie mogę!...

— Co waćpan?! — zagadnął z niepokojem Zobielski.

— Noga! — jęknął Oskierko.

Szymon z Jędrkiem pospieszyli Oskierce z pomocą. Usadowili go na kłodzie drzewa i jęli opatrywać mu ranę, trzeźwiąc wódką dobytą z kobiałki.

Pan Tadeusz przysiadł także na kłodzie i dyszał ciężko. Skronie mu pulsowały, ręce drżały. Jeszcze nie mógł odzyskać równowagi po przebytych tylko co wypadkach, jeszcze nie umiał zdać sobie sprawy, jak się to stało, że oto teraz znajduje się w lesie pośród obcych mu zgoła ludzi.

Bił się przecież tam! Stawił opór!... Nic podobnego w życiu mu się nie przytarfiło!... A jak cofali się przed nim!...

Zabielski uśmiechał się sam do siebie z zadowoleniem.

Nagle uczuł jakieś niezrozumiałe dlań ciepło na lewym policzku. Sięgnął ręką. Zdało mu się, że strumień potu. Spojrzał mimowoli na rękę — wydała mu się czarną. Otarł ją o śnieg. Na śniegu ukazały się ciemne plamy... Dotknął po raz drugi, trzeci, za każdym razem wycierając rękę, — plamy na śniegu zwiększały się... Wiatr mroźny szczypał go dotkliwie w lewy policzek.

Pan Tadeusz wziął grudkę śniegu i przyłożył do twarzy — odjął, grudka była czarną prawie.

Wtym po przez wystrzeliste sosny wyjrzał rąbek księżyca. Plamy na śniegu poczerwieniały. Zabielski pochylił głowę bezwładnie...

W oczach jęły mu się ukazywać świetlane płatki i otulać kłębami pary, znaczącej każde drgnienie jego uddechu, a w końcu rozpływać mgłach nieuchwytnych i jasnych koliskach...

— Janka! — szepnął cicho pan Tadeusz i jakby wyciągniętymi do uścisku ramionami szukając tej, którą był widział tak siebie blizką a tak uchwytną.

— W drogę! Czas! Dosyć bałamuctwa! — rozległ się znów raźny głos Oskierki.

— Wstawaj waszmość! — dorzucił Jędrek.

— Idę! — jęknął pan Tadeusz. Zebrał siły, podniósł się, lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa i runął na zmarzłą murawę.

III.

Pan Tadeusz uniósł z wysiłkiem ociężałe powieki i znów je zmrużył, jakby szukając w umyśle swym tłómaczenia widoku, który mu się był przedstawił. Napróżno. Ani izby tej przypomnieć sobie nie mógł, ani postaci chłopa siedzącego pod oknem na ławie. Gdzież się znajdował? U kogo?... Jechał... jechał z Iłży. Może nocuje w Radomiu? Nie!... Widział się przecież z tym... A potem?...

Zabielski sięgnął ręką do czoła, lecz znalazł je szczelnie spowiniętym. Myśl jego pracowała gorączkowo. Jeszcze dręczyły go niepewności, jeszcze wspomnienia nocnej rozprawy kojarzyły się z dobrotliwie uśmiechnięta twarzą Wassenfelda i chudą postacią Mólskiego — aż naraz rzeczywistość stanęła przed nim jak nieuchwytne mgnienie, jedne wątpliwości rozprószyła, drugie bardziej jeszcze zaplątała. Pan Tadeusz chciał głowę podnieść, aby lepiej, uważniej się rozejrzeć, lecz za pierwszym poruszeniem ból szalony, drętwy przejął mu czaszkę wskroś. Zabielski jęknął głucho.

Na dźwięk głosu pana Tadeusza, chłop siedzący na ławie, podniósł się i zbliżył do tapczana, na którym leżał Zabielski.

— Co waszmość?! — mruknął chłop. — Boli?!... Pewnie!... Takaby nie zabolała, mospanie!... Napijno się waćpan!... To cię orzeźwi!... Co krzywić się, to nie ma czego!... Cienkusz jest, ale nie ostatni!... Niechno waszmość kruszynkę się wykręci! O... tak!... Gałgan świeży nałożę!... Drasnął tęgo... nic, zażywa... bo schnie pod plastrem...

Pan Tadeusz syczał z bólu. Chłop z flegmą obmył ranę na skroni, odjął zręcznie odwilżoną a przylegającą szarpinę, osuszył krwawą szramę, plastrem oblepił i głowę spowinął.

— Skończone! — zakonkludował chłop. — Leżże sobie waćpan teraz, byle spokojnie, a za tydzień śladu nie zostanie.

Chłop zawrócił od tapczana, lecz Zabielski, któremu wino dodało sił, posunął się, a przezwyciężając ból, zagadnął niepewnie:

— Gdzież ja jestem!...

— O tem potem! — odrzekł chłop. — Ani waćpan sobie do głowy nie dopuszczaj żadnych myśli!..

— Powiedzcie! — napierał chory.

— Przecież nie u oczajduszy, mospanie, ci, co was przynieśli, austryjakom was nie wydali!... Dosyć! Przyjdzie pora, będziecie pytali!

— Tak gorzej jeszcze! — skarżył się Zabielski — Myśli dręczą!... Dajcie mówić!... Choć niech wiem...

— Więc co waszmość? Co?! — żachnął się chłop.

— Powiadacie, tu mnie zostawili? Oskierko... pamiętam!...

— No, Oskierko, mospanie i cóż z tego?

— Jest tutaj?

— Juści!... Miał czekać na waszmości!...

— Poszedł!... Dawno?

— Dziś piąty dzień!...

— Piąty dzień... piąty! Więc ja tutaj leżę piąty...

— Ósmy! — poprawił chłop! — Narobiliście takiego gwałtu pod Ksawerowem, że was w lesie trzymać musiałem!...

— Możeż to być! Jezu! Nie ma go!... Może jest gdzie w pobliżu!...

— Pewnie, żeby go obwiesili, albo w kajdanki zakuli! Poszedł do Warszawy. A waszmości, jak tylko lepiej będzie, radzę uczynić to samo, bo cię i u mnie wypatrzeć mogą!

— Tak, tak! — powtarzał Zabielski. — Ja muszę, muszę do Warszawy!... Zaraz muszę!

Chłop machnął ręką.

— Z waszmością by się dogadał! Głowy dźwignąć nie może, a tu troi mu się... mospanie!...

— Nie wiecie!... Ja muszę!... Osiem dni!... Strach pomyśleć... gdyby Oskierko był... pilna sprawa...

— Nie ucieknie! Bądź waćpan kontent, żeś życie za ogon przytrzymał!

— Wojna! Rozumiecie... wojna idzie, a tam nie wiedzą... — bełkotał Zabielski.

Chłop ściągnął krzaczaste brwi.

— Co wy!... Co?... Gorączka!

— Wina!

Pan Tadeusz pociągnął gwałtownie z podanego mu kubka, odsapnął i zebrawszy podniecone siły, zaczął natarczywie.

— Kto wy jesteście?... Kmieć?...

Chłop targnął się, sięgnął do wąsa, a napotkawszy na przystrzyżony przy skórze zarost, splunął z alteracją.

— Mospanie!... Kto zacz jestem, to jestem!... Waćpana o rodowód nie pytam!...

— Darujcie, lecz chcę waszmości powierzyć...

— Więc nie powierzaj!...

— Sprawa nie moja...

— Ani moja mospanie!...

— Nie waćpana... jeżeli cię nie obchodzą losy tego Księztwa, które nam zostało!...

— Jakto, mospania! — zawołał surowo chłop i za pas się schwycił, jakby głowni karabeli szukając. —Cóż to za brednie!...

— Wojna lada dzień!... Z pod Sandomierza jadę!... Rekruta wybierają, oddziały ściągają... austryjacy ruszą chmurą... wprost na Warszawę!...

— Austryjacy... na Warszawę!?...

— Tam dążyłem, aby uprzedzić, aby przestrzedz... aby skłonić do czujności...

Chłop kręcił głową niedowierzająco.

— Dziwy mi acan prawisz! Gdzie tu austryjacy!?... Jest przecież Napoleon!

— Wojna i z nim!... Zanim zdąży, oni zagarną!... Widzicie sami... muszę... to, co powiadam, pewne.. Wasenfeld... Janka... wahałem się, ale trzeba...

Siły znów Zabielskiego jęły opuszczać. Chłop zastanowił się, podał znów kubek rannemu, a gdy ten, nasyciwszy się, osunął się bezwładnie na posłanie, mruknął do siebie:

— No, teraz mospanie, prześpisz ty i wojnę i austryjaków!... Napłynie ci powoli krew, to i rozum wyklaruje!...

Pan Tadeusz, odurzony trunkiem, zapadł w sen kamienny. Dobrze już dniało, gdy Zabielski otworzył znów oczy, tym razem szerzej, pewniej. Ból w skroni ledwie że się odzywał, świadomość wróciła.

Pan Tadeusz spojrzał ku leżącemu w kącie izby swemu gospodarzowi i pozdrowił go. Chłop uśmiechnął się filuternie.

— A co? Lepiej! Mówiłem!... Jeszcze wytrwania trochę i koniec, mospanie. Nie z takich okaleczeń się wychodziło... Jeść się pewno waszmości chce?... Ba! Czekaj acan, żuru ci nagotuję... Cóż! Kobiety nie ma! Sam muszę... Rozmaicie bywa na świecie...

Chłop zwlókł się z posłania i jął się krzątać przy kominie.

— Babie szłoby sporzej.

— Czy waszmość pamięta—co mówiłem doń? zagadnął niespodzianie pan Tadeusz.

Chłop spojrzał niepewnie na Zabielskiego.

— Czy pamiętam? Et... nie zważałem. W chorobie rozmaicie bywa... rozum swoje, język swoje. Ale co tam, nic takiego żeście znów nie mówili.

— Mylisz się waćpan — odparł spokojnie pan Tadeusz.—Albo poczytujesz to za majaczenie, a to była prawda.

Chłop odskoczył od komina.

— Co acan? Co było prawdą?

— Że natychmiast ruszać muszę do Warszawy, że wojna...

— Odchorujesz każdy krok.

— Być może... Deklarowałem się... Cofać się nie myślę i nie mogę... i tak mi tu wygodnie nie jest. Sami powiadaliście, że austryjacy mogą podejść...

— Lecz te nowiny zakrawają mi na bajdy. Mospanie, o wojnie mówi się nie od dzisiaj. Nikt się jej nie obawia, raczej wygląda, pragnie... Jeno choć wisi ona, nie przeczę, ale jeszcze wysoko. Waćpan trapisz się niepotrzebnie... Właśnie Oskierko... Wracaliście razem...

— Z Radomia.

— Wiedzałby coś, może więcej od waszmości. Chwalę mu zapał, tylko na licha będziesz bez pożytku zdrowie narażał? Wydobrzejesz sobie, a potem sam cię stąd czemprędzej wyprawię, czy z wiadomościami, czy bez. Wojna nie taka straszna, osobliwie dla nas... Nie było jej, a szukaliśmy. Przyjdzie do niej—ha, to się pójdzie! Ale gdzie jeszcze do niej!

— Powtarzam, jej szukać nie trzeba, bo już się zaczęła. Austryjacy lada dzień ukończą przygotowania... a potem...

— Za pozwoleniem, mospanie! Toć i ja tutaj w Galicji mieszkam, pod granicą wprawdzie, ale i mnieby się coś o uszy obiło. Mało gdzie chodzę... lecz są inni. Jeżeli waćpan wiesz o tym... i mnie by doszło było

— Tajemnica, pojmujesz waszmość, wojskowa! Nie mam tu czego ukrywać. jakbyś chciał, to i teraz starczyłoby argumentu na kazamaty... jestem Tadeusz Zabielski, burmistrz ostrowski... Żeby nie urząd mój, nie przyjacielstwo z dowódcą załogi, wiadomość byłaby mnie nie doszła. Radźcie teraz!...

Chłoć zafrasował się.

— Może i tak! Mospanie... wierzę chętnie waćpanu... Trzeba by kogo do pikiet naszych wysłać?... Macie pewno jakie papiery?

— Popiery!.... Żadnych.. Tylko to wam powiedziałem!

— To źle, mospanie! Tam waszego posłańca nawet słuchać nie będą chcieli!...

— Dworujesz sobie waćpan!...

— Chciałbyś, żeby było inaczej!... Słuchów rozmaitych dowolna, a między nimi co i rusz bałamuctwo!... Imaginuj sobie mospanie, mości Zabielski, że ty sam trzymasz straż graniczną i że do ciebie jaki zwiastun nieznany przychodzi i deklaruje ci wojnę z Prusakiem, cóżbyś uczynił?

— Wybadałbym gońca i starszyznę zawiadomił!

— Faramuszki, mospanie, koszałki! Gdyby ci nowina taka raz do roku wypadła, nie neguję—ale tu co chwila inne wieści! Jedna straszniejsza od drugiej, a w każdej jakaś austryjacka sztuczka przycupnęła i zęby szczerzy.

— Sądzisz zatym waszmość, że lepiejby poniechać?!

— Nigdy, mospanie! skoro waćpan masz utwierdzenie, trzeba! Samemu trzeba! Jak cię obaczą, wysłuchają, kto wie, może i uwierzą!...

— Ależ, dziwy prawicie! Toć niebezpieczeństwo zawisło, jakąż korzyść mógłby stąd wynieść nieprzyjaciel?...

— Mości Zabielski! Mnie przekładać tego nie potrzebujesz, ale co w Warszawie nie pójdzie ci łatwo! Zdało ci się, że cię tam z otwartemi rękoma przyjmą! Życzę, abyś dobrze trafił! Rozmaicie bywa!...

Pan Tadeusz spojrzał ze zdumieniem na marsowe oblicze chłopa i szepnął:

— Prawdziwie pojąć nie mogę!

— Nie waćpan pierwszy i nie ostatni!—zaczął gorączkowo chłop. — Nie wiem, jak sobie imaginujesz one rządy w naszym Księztwie. Król chociaż i wielkiej zacności, ale nie żołnierz i nie wódz, więcej za swoją Saksonią się ogląda i bardziej Napoleona słuchać musi, niźli sam rozkazywać. Rada Stanu chciałaby niejednego, lecz z francuskim gubernatorem sprawa niełatwa, a co i rusz między panami obcych potencji zausznicy a tajni klienci! Każdy tam czego innego chce i do czego innego namawia! Szlachta chciałaby wojny, kto wie, czy w niej nie byłby najskuteczniejszy dla niemocy ratunek, lecz z czym ją zacząć?

— Pozwól waszmość, przecież wojsko...

— Mospanie! — odparł chłop, chwiejąc smutnie głową. — Wojsko, mówisz?! Gdzieżbo ono jest?! Co przedniejszy żołnierz, to wyprowadzony w świat! Liczże! Legja nadwiślańska, najdzielniejsza piechota Kąsinowskiego, Szota, Chłopickiego i Estki w Hiszpanji, tamci są i co najlepsze ułany Konopki. Czwarty pułk Feliksa Potockiego we Francji, szósty i dziewiąty Sierawskiego i Sułkowskiego także hiberny odprawuje gdzieś pod Paryżem, z piątego pułku Michała Radziwiłła ledwie garstka została w kraju, a policzno teraz regiment gwardji, który nam co przedniejszą i sprawniejszą młódź wyprowadził, policz, ilu ochotnika polskiego wysługuje się we francuskich pułkach, ilu wyciągnęło z domów za sławą, za zaszczytem, za Bonapartowymi orłami! I któż został?! Garść ledwie niedoświadczona, niezaprawiona do boju, a zbyt zaufana i zapalczywa! Oficerów braknie, szesnastolatkom nakładają szlufy, rozdają porucznikowskie instrumenty i co?! Miły sercu widok, patrzeć na rogate czapy, granatowe mundury, amarantowe proporce, lecz gdzie takim do wojny! Mospanie, z austryjackim żołnierzem rozprawa nie łatwa!

— Gorżkie wróżby waćpana! Prawda, żołnierz młody, ale wodzów ma...

— Wodzów!? — przerwał gorączkowo chłop.— Znać, że waszmość z daleka przybywasz! Bezrząd, nieład, mataczyny i zawiści! Książę Józef chciałby naczelnej władzy, Zajączek raczejby do rokoszu się porwał, niżby Poniatowskiego słuchał, no a przecież jest jeszcze i Dąbrowski, temu podobno nie żartem należało się dyktatorstwo i to go nurtuje a doskwiera. Waćpan nie wiesz. Trzech wodzów, trzy legiony, trzy partje zawzięte. Inwidja zaraziła żołnierzy! Między pułkami Zajączka a Dąbrowszczykami już do krwawych przychodziło bijatyk! Każdy z tych trzech chciałby być u wierzchu! Jeden marszałek Davoust podobno naprawdę rozkazuje, akkomodując oczywiście wszystko do widoków generalności francuskiej... I dzieje się przeto nie jakby tego wymagała potrzeba kraju, lecz jak chcą rachuby i zamysły obcej monarchji! Chodzim na przyprzążkę, a nadomiar jeszcze i na tej chudobie miłość ojczyzny w rozgonie, jedności i teraz nie staje, a prywata myszkować sobie poczyna, niby za tych dobrych czasów, kiedy w antykamerach naszych królów lennicy żebrali łaskawego słowa!

Zabielski słuchał ze wzrastającem zdziwieniem gorącej przemowy gospodarza, przyglądając się jego wyniosłej postawie, twarzy wyrazistej, ruchom pełnym szlachetności, nie licującym ani z kubrakiem, w który był odzianym, ani z ubóstwem wyzierającem z każdego kąta izby. Pan Tadeusz nie mógł dłużej oprzeć się niepewności i zagadnął znienacka.

Daruj, waszmość, zdumiewać mi się przychodzi twemu rzeczy rozumieniu. Pozwól niech wiem, z kim mam honor?

Chłop zmieszał się, poczem wzrok spuścił ku ziemi i ozwał się ponuro.

— Kazimierczak jestem...

— Kazimierczak!... — powtórzył machinalnie pan Tadeusz.

— Kazimierczak... właśnie!—przytwierdził chłop surowo.

— Tu osiadły?!

— Jak waćpan widzisz!...

— A gdzież ja... w której stronie się znajduję?

— Nie daleko Magnuszewa... na leśniczówce...

— Więc waszmość jest...

— Jestem, mospanie! — uciął groźnie Kazimierczak.

— Myślałem! — zaczął z uporem Zabielski.

— Mnie nic do tego! Schowaj sobie acan swoje racje dla siebie, wcale nie jestem ciekaw!

— Waszmość musiał sługiwać wojskowo?!...

— Musiał nie musiał. Leż acan spokojnie i myśl o sobie, bo ani żuru się nie doczekasz, ani niczego się odemnie nie dowiesz!

Zabielski zrozumiał, że daremne tu będą pytania i zadumał się, co mu przedsiębrać należy. Słowa Kazimierczaka odebrały mu ochotę do przebierania się do Warszawy. Poco jechać, kiedy mu nie wierzą? Raczej by co prędzej bocznemi drogami do domu przebierać się należało. Teraz wszak inaczej postąpić nie może. Chybiona wyprawa! Szczęście, że i tak żyw uszedł.

W panu Tadeuszu zimne refleksye jęły brać górę. Ciągnęła go zaciszna burmistrzówka, rwało serce do Janki.

Gdzie jemu, biedakowi takiemu, kopytka nadstawić! Ot, ledwie człeka godziwego napotkał, a w gawędę się wdał i już pobitym został. Warszawa taka akurat miałaby czekać, aż z za Iiży szlachetka przywędruje i „periculum in mora" zwiastować jej będzie.

Zabielski uśmiechnął się do siebie. Januś ma złote serce, a co im obojgu zabrakło: zastanowienia. Ten przecież rzetelnie wywodził... Zawiadomić, ostrzedz! Łatwo się wymówi. A tu nawet gadać nie zechcą.. Dokąd? Wassenfeld, pułkowniczysko sobie uczciwe, lecz i on także. Napłótł może... Ale ten stary frant nielada! Kazimierczak, mówi. jestem.. za chama się wydaje, a rozprawia jak statysta.

Pan Tadeusz podniósł głowę, aby na potwierdzenie swych domysłów obrzucić badawczym spojrzeniem swego gospodarza, lecz nagle usłyszał tuż za sobą jego stalowy głos.

— Mospanie — bierzcie się do jadła! Sił wam trzeba!

Zabielski sięgnął po podaną mu misę. Kazimierczak usadowił się tymczasem za tapczanem od strony względowia tak, że pan Tadeusz nie mógł go widzieć i po namyśle ozwał się pierwszy.

— Jakże więc waćpan myślisz począć?

— At cóż? Słusznie wywiedliście. Nie dla mnie! Ani uwierzą! Wracać trzeba, byle co tchu, w zaścianku się zaszyć i podejrzenia nie dawać.

— Piękne postanowienia! — mruknął ironicznie Kazimierczak. — Rozmachu starczyło wam ledwie do granicy.

— Jakto? — odparł Zabielski strapiony niespodziewanym zwrotem. — Powiadaliście, nie uwierzą... są ci tam inni...

— Co powiadałem? — zaperzył się stary. — Mospanie! Otóż to, otóż zło, co nie od dziś się rozpleniło. Lada przeszkoda i już gotowy wykręt — a mnie co do tego?

— Jam człek skromny...

— A no właśnie! — przedrzeźniał Kazimierczak. — Ja nie do tego! Ja nie uratuję, nieszczęścia nie odwrócę! Takich było miljony! Rozumiesz mospanie?!... Miljony patrzyły, jako i ty bezradnie, z założonemi rękoma i oglądały się za siebie, kędy garść szamotała się... i miliony mówiły sobie — przecież są tacy, co robią a gdzie nam chudeuszom, prostakom, czy niezdarom!... Tfy, mospanie!... Acan kpinki sobie robisz z dobrej sprawy!?... Jam stary! Mnie zwątpienie prze, ale tobie wara do tego! Jeżelim cię ziębił, to nie dla odwiedzenia cię od zamiaru, jedynie dla przygotowania, zaprawienia, byś nie roił sobie zbyt wiele, by cię lada przeszkoda nie zwarzyła w suppozycjach, byś wytrwał!...

Kazimierczak odsapnął ciężko i rzucił rozkazująco:

— Powiadaj mi, acan, co, jak i od kogo wiesz?

Zabielski oszołomiony stanowczością głosu swego opiekuna, rozpoczął tłómaczyć się ze wszystkiego a spowiadać.

Kazimierczak wysłuchał uważnie i zakonkludował.

— Żona waćpana ma więcej impetu a serdecznej myśli w jednym palcu!... Musisz rzecz doprowadzić! Przyjmą cię, ocenią posługę, czy nie... acan zrób swoje, abyś w sumieniu był czystym!... Cichym się być powiadasz, nie do wielkich czynów stworzonym — zgoda! Lecz oglądać ci się nie wolno na innych! Zadrgała w tobie skra poczciwsza, nie dajże jej zagasnąć!... A i o tem pamiętaj, że o powrocie myśleć ci nie wolno, chyba, że chcesz wpaść gdzie w pułapkę! Pościg jest i to nie lada, no a kiedy tamtego Rudzkiego, żywym zostawiliście... będzie on i o waćpanu pamiętał...

D. c. n.

Pogadanki Naukowe.

PIĘKNOŚĆ SZWAJCARJI.

W dolinach szwajcarskich klimat jest łagodny, latem gorąco mniej dokucza niż w Polsce, a zima jest tak lekka, że nawet wody w jeziorach, których tam jest dużo, nie zamarzają. Ale komu za tęgą zimą tęskno, ten ją sobie wśród najskwarniejszego nawet lata łatwo znaleźć może. W godzinę, we dwie, byle tylko nóg nie żałować, idąc ciągle pod górę odszukać sobie można w Szwajcarji kraj zupełnie różny od tego, który dolinami leży. Zamiast łanów zbożowych są bukowe lasy, zamiast ogrodów, pastwiska, a odgłos dzwonków, zawieszonykh u szyi pasącego się bydła, zastępuje rozgwar głosów ludzkich.

Dalej nikną buki i zjawiają się natomiast lasy iglaste wiecznie zielone i szumiące, aż im mróz wyższe gałązki poobcina i stają się jakieś małe, karłowacieją i nikną. Potym już widać tylko białawe szarotki, jakieś dziwne mchy i porosty, wśród których pełzają jadowite węże. Czasem przemknie się kozica, spuści się z góry orzeł skalny lub krzywodzioby sęp, zresztą ustawiczna cisza.

A dalej, jeszcze dalej, znika już wszelkie życie roślinne i zwierzęce; zamiast łąk śmiejących się wesołą zielonością, zbite masy iskrzącego się w słońcu śniegu, a powietrze, chociaż jasne i czyste, ciężarem się przecież na piersi kładzie, bo mróz nie daje złapać oddechu.

Gdzieindziej parę tysięcy kilometrów trzebaby ujechać i kilka krajów zwiedzić, by poznać klimat tak różny i roślinność tak rozmaitą. W Szwajcarji wystarczy na to przejść parę kilometrów — byle nie równiną, ale stokiem górskim, od podnóża do szczytu. Lecz śmiałka na to trzeba nie lada, bo wśród dróg, niby równo usłanych śniegiem, nagle się góra w czeluść rozpada, lub stroma ściana wpoprzek staje. Niejeden, co własnym siłom zbytnio zaufał i puścił się bez przewodnika w góry, życiem śmiałość przypłacił; niejeden góral nawet, który każde przejście i kady kamyk, leżący przy górskiej drodze, znał dokładnie, zaskoczony nagłą burzą, zbłądził i nie wrócił więcej.

Nieraz poniżej wierzchołków spostrzega się przewieszoną przez góry olbrzymią płachtę lodową, pomarszczoną, spękaną, a przecież błyszczącą w słońcu szklistą powierzchnią, która bokiem gór ku niziniom spływa. Jest to stopniały i znów zmarznięty śnieg. Tworzy on lodowce, ciągnące się nieraz kilometrami całemi wzdłuż i wszerz, niby zmrożone do dna i nietające rok cały jezioro, w którego głębi ni roślin żadnych, ni zwierząt nie ma, tylko naniesiony żwir i kamienie.

Z tych płacht śniegu i lodu, sączy się ustawicznie woda. Stąd biorą początek rzeki, zraszające obficie Szwajcarję. Rozlewają się one w jeziora, to znów, gdy przeszkodę jaką w biegu ominąć trzeba, tworzą wodospady, rozszerzają się i z hukiem łączą, tak że co krok, to nowe dziwo.

H. Ł.

ŻYCIE CZŁOWIEKA.

Każdy człowiek, czyli inaczej ciało ludzkie posiada 2.000.000 maleńkich otworków w skórze, które lepiej dostrzedz można dopiero pod mikroskopem, a którymi to wychodzi pot. Pot zawiera wszelkie trucizny, jakie z sobą wyprowadza z ciała,

Układ kostny człowieka składa się zaś z przeszło 200 oddzielnych kości.

Krew, która przepływa przez serce każdego z nas, w jednej minucie jest objętością wszystkiej krwi, jaka się w danym osobniku mieści.

Objętość płuc człowieka wynosći 20 cali kubicznych czyli sześciennych, oddycha się zaś 18 razy na minutę, a w godzinie zużywa 3000 stóp powietrza.

Serce zdrowego człowieka bije na dobę (24 godzin) 100.000 razy.

Naczyń krwionośnych, nerwów różnorodnych i muskułów znajduje się w ciele ludzkim po przeszło 500 każdego.

Biorąc zaś przeciętnie liczbę, każdy człowiek zużywa dziennie 2 i pół kila żywności wogóle—to znaczy, że rocznie uczyni to 1 tonę, a jeśli weźmiemy za liczbę przeciętną 45 lat dla każdego to znaczy, że na każdego człowieka w życiu przypadnie po 45 ton.

Jest to właśnie człowiek i jego ciało.

Jeśli zatym człowiek nie pracuje na te 45 ton żywności przez przeciąg lat swoich, doprawdy odchodzi on z długiem ogromnej liczby dla społeczeństwa.

Każdy z nas ma obowiązki względem całego świata, a tym większe dla swojego społeczeństwa, które powinien w życiu spłacić.

Rozmaitości.

MUZEUM W RAPPERSWYLU.

W Rapperswylu, w Szwajcarji istnieje polskie Muzeum narodowe. Głównym założycielem tego Muzeum był Władysław hr. Plater, zmarły w r. 1889. Poczet członków stanowią oprócz założycieli, członkowie honorowi, członkowie wieczyści i korespondenci. Wszystkich razem jest kilkuset. Wśród nich znajdują się osoby, znane w społeczeństwie naszem z ofiarności, z nauki i stanowiska.

Sprawozdanie za rok ubiegły podaje pocieszającą wiadomość, że rok 1908 był w szeregu lat ostatnich jednym z pomyślniejszych dla Muzeum. W księdze darów wykazuje 6,065 przedmiotów. Ofiarowano komplety biblioteczne pp. pułk. Gałęzowskiego i pułk. Miłkowskiego, część polskiej bibljoteki zurychskiej. Polskie T-wo. emigracyjne ofiarowało swoją bibljotekę, cenną w druki emigracyjne, p. T. Gasztowt — ciekawy zbiór rękopisów i rycin, nagromadzonych w wycieczkach wśród społeczeństw mahometańskich i po Turcji.

Stan zbiorów w roku sprawozdawczym tak się przedstawia: przedmiotów pamiątkowych 1,170, numizmatycznych 5,825 obrazów olejnych 625, akwareli 392, miniatur 109, rycin 20,229, fotografij 8,161, map 1,241, druków 60,998, oraz wiele rękopisów. Muzeum zwiedziło w 1908 r. 4,738 osób.

Fundusze Muzeum składają się: z kapitału żelaznego, powstającego z zapisów i darów, na ten cel poczynionych, jak równie z wkładek członków wieczystych Towarzystwa Muzealnego, oraz z dochodów niestałych, które powstają ze składek, datków, opłat za zwiedzanie Muzeum, sprzedaży duplikatów lub sprzętów zużytych.

Kapitał żelazny wynosi 33,176 fr. Jest on nienaruszalny, w nadzwyczajnych razach jednakże może być użyty częściowo na cele instytucji, za uchwałą dwóch-trzecich członków Rady głównej i z warunkiem zwrotu. Jedynie procent kapitału żelaznego i dochody niestałe obracane być mogą na potrzeby Muzeum lub uzupełnienie zbiorów.

CIEMNOTA WŚRÓD WŁOŚCIAN ROSYJSKICH.

»Ruskoje Słowo« otrzymało z Permu depeszę, stwierdzającą istnienie wśród włościan rosyjskich fanatyzmu religijnego, dochodzącego do bałwochwalstwa.

»W niektórych wioskach, położonych w pobliżu dużej wsi Iljińskoje — czytam w tej depeszy — zaczęli od pewnego czasu ginąć ludzie. Policja wdrożyła śledztwo. Wykryto tajny cmentarzyk, należący do sekty krasnobożników, której członkowie zamiast do »ikon« (obrazów świętych) modlą się do czerwonych bałwanów. Przy rozkopywaniu grobów znaleziono trup człowieka, który widocznie padł ofiarą fanatyzmu religijnego. Panuje przekonanie, że jest to tylko początek odkryć całego szeregu strasznych przestępstw, wobec których zgasną słynne postępki osławionego pustelnika z Wierchotorja, Fiedotuszki«.

Ów zakonnik Fiedotuszka, cieszący się sławą świętobliwego męża, zwabiał do siebie specjalnie młode kobiety i dziewczęta, z których żadna nie wracała już potem do ludzi. Przypadkiem tylko wykryto przed dwoma laty, że wszystkie one po pewnym czasie ginęły śmiercią gwałtowną.

MOWA NIEMIECKA I PIES.

Narodowo-niemieckie gazety opowiadają następujące zdarzenie ze Strassburga, stolicy Alzacji: W pewnej winiarni przyszło do bijatyki pomiędzy studentami a baronem Zornem v. Bulach, również studentem, który wszakże mówi po francusku. Panicz ten przemawiał do psa swego po niemiecku, a na uwagę w tej sprawie pewnego studenta — odparł „Niemiecka mowa dobra dla psa!“ Po takiem zniesławieniu mowy niemieckiej zerwali się studenci niemieccy i wygarbowali skórę swemu wynarodowionemu koledze.

Na tem nie koniec. Z przerażeniem stwierdzają gazety niemieckie, że ten panicz zfrancuziały, to najstarszy syn sekretarza stanu Alzacji i Lotaryngji, po którym spodziewają się, że zniemczy kraje, zabrane Francji. Ciesząc się z łaźni, którą synowi dygnitarza niemieckiego sprawiono, biadają gazety niemieckie: »Czego po ojcu spodziewać się można, jeżeli dzieciom pozwolił się wychować na ludzi, lekceważących niemczyznę!«

SPOŻYCIE CHLEBA.

Statystyk Sumberg obliczył ile chleba spożywają rocznie różne narody. Do roku 1890 pierwszeństwo dzierżyła Francja, gdzie na jednego mieszkańca przypadało 258 kilogramów chleba rocznie, potem Danja 256, Belgja 240, Niemcy 211, Szwajcarja 205, Holandja 201, Rosja 173, Austrja 155, Portugalja 107 klgr. — wszystko na jednego mieszkańca. Od tego czasu jednak zwiększył się apetyt, gdyż według statystyki spożyto w zeszłym roku, licząc od głowy — w Danji 287 klgr. w Belgji 274, we Francji 254; na czwartem zaś miejscu stoją Niemcy z 230 klgr., a dalej Szwajcarja 212 klgr. W innych krajach waga spożytego chleba w r. przez jednego mieszkańca nie przenosi 200 klgr.

500 NIEWAŻNYCH MAŁŻEŃSTW.

W belgijskiem Leodjum panuje wzburzenie w pięciuset ogniskach domowych. Burmistrzem tego miasta był przez lat kilka niejaki Ruffin. I oto nagle okazało się, że nie miał prawa pełnić tych funkcyj, gdyż nie był podanym belgijskim. Pochodzi z Prus i nie przyjął obywatelstwa belgijskiego. Jako cudzoziemcowi nie wolno mu było dawać ślubów cywilnych, więc, 500 stadeł, które skojarzył, nie mogą być uważane za legalne.

SAMOCHODEM PRZEZ AFRYKĘ.

Porucznik niemiecki Graetz, który —jak wiadomo — wśród niebywałych trudności przejechał samochodem przez Afrykę, powrócił niedawno do Europy, i wygłosił w Hamburgu odczyt o swej wyprawie Plastycznie, chwilami z humorem, przedstawił trudy i przygody z podróży z Dar es Salam do Swakopmundu, trwającej razem 630 dni. Graetz wyjechał z hotelu w Dar es Salam 16 sierpnia 1907 roku. Kilkakrotnie musiał zmieniać kierunek, ponieważ deszcze zniszczyły zupełnie drogi. W połowie grudnia spotkał się w Taborze z porucznikiem Roederem i z nim odbywał dalszą podróż. Nie długo później przy przeprawie przez rzekę cylindry motoru, zetknąwszy się z wodą, pękły. Z pomocą tubylców wyciągnięto zniszczony samochód z rzeki. Graetz nie stracił jednak nadziei. Posłał szofera do Europy po nowe cylindry, sam zaś zamieszkał w pobliskiej wiosce. W dwa miesiące później samochód był naprawiony; podróżnicy ruszyli w dalszą drogę przez Mvika, Serenje do Brockenhill. Na każdym kroku musiano walczyć z trudnościami. Prawie wszystkie mosty były za wązkie; musiano je więc rozszerzać. Gdzieniegdzie musiano je wprost budować. Przez rzekę Kongo, mającą 150 mtr. szerokości, przeprawili się podróżnicy z pomocą tratwy, sporządzonej przez tubylców. Potem znowu zabrakło benzyny, oraz prowiantu. Przez pięć tygodni cierpieli podróżnicy głód i niedostatek, żywiąc się żabami i szarańczą. Przez Lingatone ruszono do Bulawayo, gdzie odwiedzono grób Cecyla Rodesa. W Johannesburgu zgotował tamtejszy klub automobilistów śmiałym podróżnikom serdeczne przyjęcie. Stamtąd wiodła dalsza droga przez tereny piaszczyste, samochód grzązł ciągle w piaskach, nieraz trzeba było sprowadzać z daleka woły, aby go wydobyć. Z dniem 10 stycznia b. r. rozpoczęła się najuciążliwsza część wyprawy przez pustynię Kalahari. Graetz zabrał z sobą 800 litrów benzyny i zapasy żywności na kilka miesięcy. Dopiero z początkiem kwietnia dotarli podróżnicy do Windhuk Stąd już dzieliła ich od celu podróży Swakopmundu niewielka przestrzeń. Ale los jeszcze raz był im przeciwny. Na kamienistej drodze pękła tylna oś samochodu, zastąpiono ją starą osią armatnią, sprowadzoną z Windhuk. Dnia 30 kwietnia przybyli podróżnicy do Swakopmundu. Wypocząwszy tam dni kilka, powrócili okrętem do Europy.

ŚMIERĆ MATADORA.

Widownią strasznego wypadku była niedawno arena walki bykow w Sewilji. Głośny matador Reverte, rozgrzany oklaskami widzów, podszedł z szaloną brawurą do rozjuszonego gonitwą po arenie byka i pogrążył szpadę w jego karku. Byk jednak zdążył jeszcze ostatnim wysiłkim wziąć go na rogi i przerzucić przez siebie. Zatoczywszy wielki łuk w powietrzu, matador padł na piasek areny. Pośpieszono mu z pomocą, okazało się wszelako, że ratunek jest niemożliwy, gdyż byk przebił matadora rogiem na wylot. Wkrótce potym nieszczęśliwy skonał. Tragiczny ten wypadek wywarł wrażenie tym większe, że Reverte występował po raz ostatni na arenie, z której zamierzał ustąpić na zawsze. Młoda małżonka zabitego była świadkiem strasznego zgonu męża.

NAJBOGATSZY MIESZCZANIN ANGIELSKI

Charles Morrison, zmarł, jak donoszą pisma angielskie dn. 25 Maja, przeżywszy lat 82. Morrison pozostawił 12 miljonów funtów majątku. Opłaty, które z tak ogromnego spadku pobiera rząd angielski, wyniosą 2.320·000 funtów. Pieniądze te zostaną przeznaczone nabudowę nowych „Dreadnougthów“.

KRZYSZTOF ARCISZEWSKI.

Jak w Północnej Ameryce wsławili imię polskie Kościuszko i Pułaski, tak w Brazylji odznaczył się wielce, co prawda bardzo dawno, bo w 17-ym stuleciu polak Krzysztof Arciszewski.

Zostawał on pierwotnie za panowania Zygmunta Wazy w służbie wojennej polskiej, ale gdy dla wiary dyssydenckiej prześladowania doznawał, udał się w służbę holendrow, którzy właśnie z portugalczykami o hegemonję w Brazylji wojnę prowadzili.

Poznawszy w Arciszewskim wielkie męstwo, odwagę i głęboką naukę. uczynili go po zdobyciu tego kraju rządcą. On też powystawiał prawie wszystkie, dziś jeszcze w kwitnącym stanie znajdujące się twierdze, jako to: Rio de Janeiro, Bahia, i wiele innych. Liczne później odniesione zwycięstwa taką mu u holendrów zjednały sławę, iż na uwieńczenie pamięci jego kazali wybić złoty medal z napisem łacińskim, wyrażającym ich wdzięczność za wielkie czyny Arciszewskiego.

Zatęsknił jednak nasz bohater do własnego kraju, a gdy następcą Zygmunta na tronie polskim, został król Władysław Waza mniej się już okazywał dla innowierców surowym, napisał w roku 1637 list do niego, w którym gorąca żądza powrotu do swoich się uwydatniła. Otrzymawszy przychylną odpowiedź, powrócił istotnie nasz rycerz amerykański do progów ojczystych, ale niewiadomo, jaki był los jego w Polsce. Jedynie nasz dziejopis Wespazyan Kochowski wspomina o nim, że umarł Areiszewski w Lesznie w roku 1655 podczas wojny szwedzkiej za Jana Kazimierza. W chwili kiedy ciało jego było złożone w kościele dyssydenckim, wpadli szwedzi do miasta i część jego spalili, a w tej właśnie i kościół i złożone w nim zwłoki wojownika w popiół zostały zamienione.

Drobiazgi.

KURZA PAMIĘĆ.

Dwóch psychologów Niemców zajęło się studjowaniem pamięci u kur. Metodę do tego doświadczenia użyli bardzo prostą: na kartonie papierowym umieścili 20 ziarnek ryżu, przyklejonego do kartonu, a pomiędzy niemi rozsiali ziarnka zboża nie przyklejone. Kura zaczyna dziobać ziarnka zarówno przyklejone, jak i wolne. Po pewnym czasie, niesłusznie obmówiona inteligencja kurza zauważa, że z dziobania ziarnek przyklejonych niema żadnej korzyści, jakoż unika starannie trudu w atakowaniu niewdzięcznych ziarn ryżu. Po trzech, a najwyżej czterech próbach, pamięć kury już się nie myli: wybiera samo zboże, nie zwracając najmniejszej uwagi na przyklejony ryż. Oprócz tego dowcipu uczeni zauważyli, że jeżeli próby są dokonywane w odstępach nie wielkich, to oswojony ptak domowy zdaje się lepiej pamiętać niewdzięczne ziarna ryżu i w trzeciej próbie już się na pewno nie myli. Oprócz tego doświadczono, że w pewnej mierze kura jest zdolna liczyć. W tym celu przedstawia się rząd ziarn, w którym co drugie ziarno jest przyklejone, ptak szybko, nie myląc się, atakuje numery 2, 4, 6, 8 itd., nawet orjentuje się, jeżeli przykleja się dwa ziarna, zaledwie trzecie zostawiając do zjedzenia. Lecz kombinacja przyklejonych trzech a czwartego wolnego ziarnka, już stanowczo wymyka się z pod uwagi kurzej. Biedny ptak głupieje i myli się. Trzeba zaznaczyć, że podobne doświadczenie, dokonywane nad dzieckiem, udawało się dopiero po skończeniu trzech lat.

URYWEK Z POEMATU „ŻMIJA“.

Piękny to widok Czertomeliku!
Sto wysp przerżnęły Dniepru strumienie,
Brzoza się kąpie w każdym strumyku,
Słychać szum trzciny, słowika pienie.
A kiedy wiosną wezbrane wody
Zaleją wszystkie wyspy dokoła,
Jeszcze nad wodą widać drzew czoła,
Jakby rusałek cudne ogrody,
Gałązką mącą wodne błękity.
I jeszcze słowik w gałązkach śpiewa,
I szumią brzozy, lecz nad ich szczyty
Wznosi się fala i nikną drzewa.
Dziko Dniepr szumi, gdy w jego łonie
Sto wysp zielonych wiosną zatonie.

Piękny to widok stu wysep pana!
Woda mu ziemię z pod stóp wykradła:
Zamek się patrzy w fali zwierciadła,
Co mu przy stopach szumi wezbrana.
A gdy nań patrzysz, dziwnym pozorem
Rzekłbyś, że zamek wstecz rzeki płynie.
Cegła koralów świeci kolorem,
Lekkie filary podobne trzcinie.
Kilka ogromnych paszcz samostrzału
Patrzy strzelnicą na czarne morze:
A górą zamku okna z kryształu
Świecą się, palą, jak ranne zorze;
I tysiąc barwy w każdym promyku,
Co się z tych okien nazad odkradnie.
W zamku pan mieszka Czertomeliku,
Dumny Ataman, co Siczą władnie.
Lecz czy sam mieszka? Któż to odgadnie?
Nikt nie był w zamku; mówią że czary
Mieszkają w gmachu, że dłoń zaklęta
Nadludzką sztuką wzniosła filary.
Lecz kiedy wzniosła? Nikt nie pamięta. —

Niejeden rybak wieczorną dobą,
W Czertomeliku płynąc ostrowy,
Słyszał przed sobą, słyszał za sobą
Śpiew słodszy, milszy, niż szum Dnieprowy.
A rybak milczał, płynął po mału;
Kiedy wieczorne zorze zapadły,
Widział jak w zamku okna z kryształu
To się paliły, to znowu bladły;
A z okien blaskiem konały pieśni.
Znów cicho—głucho—a rybak stary
Żegnał się drżący—to czary—to czary!
Wszak rybak czuwa? Wszak rybak nie śni!

Już to noc trzecia, gdy gasną zorze,
Błyska na zamku ogień jaskrawy —
Ho! to kaganiec, to znak wyprawy:
Popłyną czajki na Czarne morze.
Kozaków obóz zalega brzegi,
Pośród czaharów spisa połyska;
A ponad Dnieprem, w długie szeregi,
Gęsto strażnicze płoną ogniska.
Tam na mogiłę wstąpił wysoką
Gęślarz i śpiewa pieśni z mogiły —
Jeśli w tych grobach nie śpią głębcko,
Może ich dzikie pieśni zbudziły?
O śpijcie! śpijcie Przeszła wam pora,
I wyście żyli—tu w Ukrainie,
I wyście żyli—to było wczora!—
My dziś żyjemy, czas szybko płynie.
Pocóż tu wracać z licem upiora,
Gdzie nikt nie chodzi po nas w żałobie?
Jutro na naszym powiedzą grobie:
I wyście żyli! to było wczora.

J. Słowacki.

Zawiadamiamy

szanownych klientów

że nasz oddział Towarów bławatnych

PRZENIESIONY ZOSTAŁ DO NOWEGO LOKALU

Plac Tiradentes Nr. 5

upraszamy kupujących o łaskawe ZWRACANIE SIĘ DO LOKALU TEGO

Paulo Hauer & S-ka.

Telefon 236.

Guilherme Etzel

PRAÇA DA ORDEM N. 4
Telefon Nr. 136

Poleca Szanownej publiczności kurytybskiej i okolic następujące świeżo otrzymane towary:
Śliwki, daktyle, jabłka, gruszki, brzoskwinie, rodzynki, ananasy, winograd, sago, arrorut, krochmal pikle, marmeladę, goyabadę, gałki muszkatałowe, czekoladę, cukier waniljowy, wanilję, biały pieprz, herbatę hamburgską i t. d. i t. d.
Cement, szkło, pendzle i szczotki, oleje i farby, tran, saletra, siarka, lonty, naboje.
Przybory stołowe z aluminjum, kreolina, rtęć, pain-expeller.

NASIONA WSZELKIE.

GRAMATYKA POLSKO-PORTUGALSKA
cena z przesyłką 2$000.
Księgarnia polska — Caixa postal Nr. 122
Kurytyba.



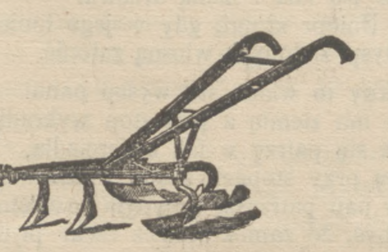
PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD
ZŁOTNICZY
I ZEGARMISTRZOWSKI
FRYDERYK KOPF
Kurytyba
ulica São Francisco Nr. 27.

Słynne zegarki amerykańskie „Keyston Elgin i szwajcarskie „Omega".
Reperacje uskutecznia szybko i dobrze

Dom handlowy

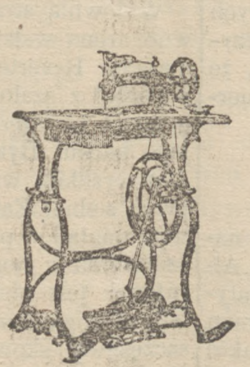
Ludwik Rose

Pługi



WSZELKIE NARZĘDZIA
Piły
Heble
Świdry
Gwoździe
Druty
Obcęgi

SIECZKARNIE



Zamki
Okucia
Zawiasy
Śruby

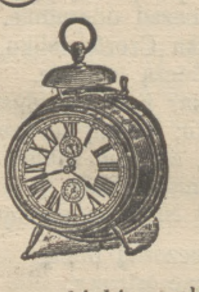
PRZYWÓZ BEZPOŚREDNI



Drut kolczasty
Maszyny do szycia
Naczynia kuchenne
Szyby przycięte
Lampy

Wymiana wszelkich pieniędzy

Młynki do kukurydzy.



NAJWIĘKSZY SKŁAD
Zegarów, zegarków i wyrobów ze złota
WIKTOR GUGISCH
ul. José Bonifacio, Nr. 10
Kurytyba—Parana.

Sprowadza wprost z Europy: zegarki kieszonkowe, ścienne, stołowe, budziki, łańcuszki. Pierścienie ślubne i inne, okulary,— binokle, kompasy, termometry i t. d.
Wykonywa wszelkie reperacje tak w zegarkach jakoteż i w innych przedmiotach złotych, srebrnych i t. d.
Ceny najprzystępniejsze!
„Na wszelkie reperacje, daję na rok gwarancję!

!! WAŻNE DLA SZKÓŁ!!

TABLICE ORTOGRAFICZNE

ułożone przez Bogucką, Niewiadomską i Warnkównę
zawierające trudniejsze wyrazy, rozmiaru 80x55 cm.
do nabycia
w Księgarni Polskiej
komplet (10 tablic) z przes. poczt. 3$500
„ naklejony na płótno 12$000

KSIĘGARNIA POLSKA

Curityba — Caixa postal 122.

Następujące, nadzwyczaj zajmujące książki, świeżo otrzymano w ograniczonej ilości:
(Ceny podajemy z przesyłką pocztową)

Najpiękniejsze czarodziejskie baśnie polskie	800
Królewicz żebrak. Opowiadanie historyczne według Twaina. Bardzo zajmujące opowiadanie o królewiczu angielskim i żebraku tak podobnym do niego, że nawet krewni się mylili	500
Historja o karzełku z dużym nosem. Zajmująca bajka przez Wilhelma Hauffa	500
Zbiór najpiękniejszych deklamacji miłosnych i wesołych, z dodaniem śpiewek i piosnek dla rozrywki młodzieży płci obojga	800
Dzieci stepów. Ciekawe opowiadanie z wojen Amerykańskich przez Henryka Wilda. Przekład z angielskiego	600
Jezioro śmierci. Opowiadanie z życia Amerykańskich podróżników według Tenimora Coopera	800
Napad w pustyni czyli krwawe dzieje lasów indyjskich	800
Pożar w kopalniach— nadzwyczajnie zajmująca powieść uwieńczona nagrodą 1000 dolarów na konkursie w Chicago	600
U dzikich w niewoli, czyli odwaga zwycięża. Opowiadanie na tle wojen Malajskich	600
Wesoły deklamator. Wybór najpiękniejszych deklamacji i monologów, zebranych dla rozweselenia towarzystwa	800
Figlarz Warszawski. Zbiór wesołych żartów i anegdot. Zebrał i wydał Dowcipniś	700
Czarni niewolnicy, czyli przyjaciel negrów. Opowiadanie z wojen meksykańskich, według Mayne-Reyda	800
Korsarze Chińscy, czyli Czarne flagi. Opowiadanie z życia marynarzy	800
Ścinacze głów. Opowiadanie historyczne z wojen indyjskich	800
Rinaldo-Rinaldini. Życie i czyny słynnego bandyty włoskiego	800
Jak się stać miłym w towarzystwie i pożądanym dla kobiet. Obszerny zbiór przepisów towarzyskich z zastosowaniem wszelkich wesołych lub smutnych okoliczności życia, wraz z cennemi wskazówkami pozyskania miłości i powodzenia u kobiet	800
Najnowsza wyrocznia przyszłości, wyjawiająca tajemnice życiowe, czyli sztuka dowiedzenia się o swym losie za pomocą kart lub figur symbolicznych	900
Wielki najdoskonalszy Sennik Polski, opracowany podług najwiarogodniejszych ksiąg egipskich i perskich, zawierający 5000 snów, sposoby kładzenia kabały i t. d.	900
Miljon snów. Nowy wielki sennik, opracowany według najwiarogodniejszych ksiąg, zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk.	900
Żyd wieczny tułacz. Słynna powieść Eugenjusza Sue. 10 tomów, cena	6$500
Pracownicy morza. Powieść przez Wiktora Hugo — 4 tomy	3$500
Kościół Panny Marji w Paryżu powieść przez Wiktora Hugo	1$800
Tajemnice ręki i głowy	

POWIEŚCI JULJUSZA VERNE

500 miljonów Begumy	2$700
Na około księżyca	
Pięć tygodni na balonie	2$700
Pustynia lodowa	2$700
Gwiazda południa	2$000